GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 17 października 2023 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 242.10434, 1 Nakład 67 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Wybory 2023

PiS głosów nie znajdzie

FOT. KRZYSZTOF ŻWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Frekwencja była tak wysoka, że w niektórych lokalach głosowanie zakończyło się w poniedziałek nad ranem, a karty z trudem mieściły się w urnie

Żadna z partii opozycyjnych nie zamierza negocjować z PiS. Opozycja spokojnie czeka na oficjalne wyniki wyborów.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Mają być one znane we wtorek. Według sondażu late poll zwycięzcą jest PiS z 36,6 proc. poparcia. Drugie miejsce ma Koalicja Obywatelska z 31 proc., dalej są: Trzecia Droga – 13,5 proc., Lewica – 8,6 proc. i Konfederacja – 6,4 proc.

PiS potrzebuje dodatkowych 33 głosów

Według sondażu PiS – by zdobyć trzecią kadencję – potrzebowałby 33 dodatkowych głosów. Konfederacja, która – według spekulacji – miała być pierwszym wyborem obozu Kaczyńskiego, ma prawdopodobnie 14 mandatów. Za mało, by budować rządową koalicję. Wciąż brakuje 19 głosów.

Na dodatek Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, napisał w mediach społecznościowych: „Nasza deklaracja z kampanii wyborczej, że nie wejdziemy w koalicję ani z PiS, ani z PO, dzień po wyborach jest nadal aktualna".

PiS zostają więc mniejsze partie demokratycznej opozycji. Jeszcze w niedzielę politycy PiS zaczęli suflować, że chcą porozumienia z ludowcami.

– Wykluczam koalicję z PiS, ci, którzy na nas głosowali, chcą zmiany rządu – odpowiada lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. – Może na Berdyczów pisać prezes Kaczyński i ta cała jego hołota. Osiem lat niszczyli PSL. I naprawdę myślą, że będziemy chcieli współpracować? To jest jakiś żart – dodaje Miłosz Motyka, rzecznik ludowców.

Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że PiS zaczął już krążyć po opozycji. Na razie sondowani są pojedynczy posłowie, m.in. z Lewicy.

Nasi rozmówcy z KO twierdzą, że jeśli utrzyma się sondażowy wynik, zapowiedzi PiS o szukaniu koalicjanta mają być usprawiedliwieniem dla taktyki prezydenta. Andrzej Duda przed wyborami ogłosił, że misję tworzenia rządu dostanie zwycięzca. – Chcą jak najdłużej trzymać władzę, są przyspawani, nie godzą się na łatwy upadek setek karier – wylicza polityk PO. – A więc w najmniej optymistycznym wariancie rząd opozycji powstanie w okolicach świąt Bożego Narodzenia – przyznaje.

Premier z PO

Opozycja na razie nie jest chętna do mówienia o konkretach. – Musimy poczekać na oficjalne ogłoszenie wyniku wyborów. Do tego czasu proszę się nie spodziewać żadnych przełomowych komunikatów – wyjaśnia nasz rozmówca z PO. I dodaje, że na początek strony muszą ustalić kandydatów na premiera oraz marszałków obu izb parlamentu. – Z taką informacją można rozpoczynać polityczną grę – podkreśla.

W Trzeciej Drodze, która – obok KO – jest głównym rozgrywającym przyszły układ rządzący, słyszymy, że trzy najważniejsze nazwiska mogą być znane już w tym tygodniu. Kuluarowa plotka sprzed wyborów głosiła, że PO miałaby obsadzić fotel premiera, zaś Trzecia Droga – prestiżowe stanowisko marszałka Sejmu. ●

• Komentarz ▶2; Na kogo zagłosowali młodzi ▶ 4-5

Warto bronić demokracji

Adam Michnik

Polska znów pokazała swoją lepszą twarz. Twarz piękną, mądrą i odpowiedzialną.

Ze wzruszeniem oglądaliśmy te długie, wielogodzinne kolejki do komisji wyborczych. W świat poszedł ważny komunikat: miłośnicy dyktatury na wzór putinowski nie są skazani na sukces. Ich marsz do władzy można zatrzymać.

Już raz, w 1989 r., Polacy wysłali podobny sygnał do sąsiadów, gdy nakreślili scenariusz demontażu sowieckiego komunizmu i budowy demokracji. Teraz udowodnili, że wbrew dyktatorom z Moskwy i Pekinu, wbrew dyktatorkom z Węgier i Turcji, wbrew demagogom typu Salviniego, Marine Le Pen czy Donalda Trumpa demokracja może się obronić i warto jej bronić.

Znów mamy prawo myśleć o Polsce z dumą. Naszego społeczeństwa nie opanowały strach, zawiść i głupie samochwalstwo. Coś mi mówi, że zmartwychwstał duch z pielgrzymki Jana Pawła II w 1979 r., duch z sierpnia 1980 r. ze Stoczni Gdańskiej z lata 1980 r., duch wyborów 1989 r.

To, co się stało, to wielka zasługa wszystkich, którzy organizowali tę kampanię wyborczą, wielka zasługa Donalda Tuska i innych przywódców partii demokratycznych. Ale przede wszystkim to zasługa obywateli, którzy pokazali, jak wielką moc kryją w sobie idea i zasada społeczeństwa obywatelskiego. Pokazali też, że Polska jest ojczyzną ludzi wolnych.

Społeczeństwo nasze zdało egzamin z obywatelskiej dojrzałości. Teraz pora, by klasa polityczna zdała egzamin z odpowiedzialności za Polskę. To jest czas na odwagę i wyobraźnię. Te wybory pokazały, że Polacy odrzucili pokusę bezmyślnego posłuszeństwa. Teraz czeka nas trudny czas budowania z godnością Polski dla wszystkich. Polski wolnej od ducha zemsty, Polski demokratycznej i europejskiej, tolerancyjnej i otwartej, państwa prawa, a nie państwa podejrzliwości i strachu.

Tak, mamy prawo do narodowej dumy. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
9 770860 908129 42>

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

Roman Imielski

Opozycja już dziś musi przejść do ofensywy

Liderzy demokratycznej opozycji powinni jak najszybciej wystąpić na wspólnej konferencji i ogłosić, że są gotowi utworzyć nowy rząd. I że kandydatem na premiera jest Donald Tusk.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wciąż nie mamy ostatecznych wyników głosowania. Jednak poniedziałkowe poranne badanie late poll potwierdza, że Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Lewica mają ok. 250 mandatów, czyli bardzo zdecydowaną przewagę w Sejmie. Senat też zapewne weźmie szturmem demokratyczny i opozycyjny blok senacki.

To oznacza, że suweren wysłał jasny sygnał: chcemy zmiany, odsunięcia PiS od władzy, i to natychmiast. Zrobił to przy niezwykle wysokiej frekwencji, ok. 73 proc. Rekordowej w III RP.

Polska najmniej potrzebuje dziś przeciągania procesu tworzenia nowego rządu

To jasny sygnał przede wszystkim dla prezydenta Andrzeja Dudy, który w pierwszym powyborczym kroku wyznaczy osobę, której powierzy misję tworzenia rządu. Już wcześniej publicznie mówił on, że tę misję dostanie ktoś z partii, która zdobędzie najwięcej głosów.

Tyle że sondaże wskazywały wówczas na remis obozu anty-PiS i pro-PiS. 15 października Polki i Polacy pokazali, że władzę – i to zdecydowanie – chcą przekazać demokratycznej opozycji.

Powinni to natychmiast wykorzystać liderzy KO, Trzeciej Drogi i Lewicy. Już dziś Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz, Szymon Hołownia, Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń powinni razem wystąpić publicznie i ogłosić, że są dogadani w sprawie tworzenia nowego rządu. I że kandydatem na premiera jest Tusk, lider największego z ugrupowań demokratycznej opozycji.

Po pierwsze, to byłby element nacisku na prezydenta Dudę. Po drugie, pokazanie obywatelom, że żadnego chaosu, którym straszył PiS, nie będzie, bo demokratyczna opozycja spokojnie rząd „dopnie". Po trzecie wreszcie, byłby to jasny sygnał dla Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi, by zapomnieli o przekupywaniu kogokolwiek, bo to po prostu się nie uda.

Polska najmniej potrzebuje dziś przeciągania procesu tworzenia nowego rządu. Mamy wojnę w Ukrainie, niestabilną sytuację na Bliskim Wschodzie i duże problemy do rozwiązania w relacjach z Komisją Europejską (przypomnę, wciąż nie dostaliśmy eurocenta z blisko 60 mld euro w ramach Krajowego Planu Odbudowy, bo PiS niszczy naszą praworządność).

Ideałem byłoby przedstawienie przez demokratyczną opozycję szerszego planu: kto obejmie kluczowe ministerstwa, kto zostanie marszałkiem Sejmu, a kto Senatu.

Wspólna ofensywa KO, Trzeciej Drogi i Lewicy jest ważna z jeszcze jednego powodu – to również od prezydenta Dudy zależy, kiedy zwoła pierwsze posiedzenie nowego parlamentu. Ma na to maksymalnie 30 dni od daty wyborów.

Ani nowy rząd, ani nowe Sejm i Senat nie mogą czekać. ●

Jeżeli mamy myśleć o stworzeniu koalicji, to naturalne jest, że będziemy rozmawiać z PSL

JOACHIM BRUDZIŃSKI
szef sztabu PiS

Zdjęcie dnia
Warszawa. Sprzątanie po starym Sejmie

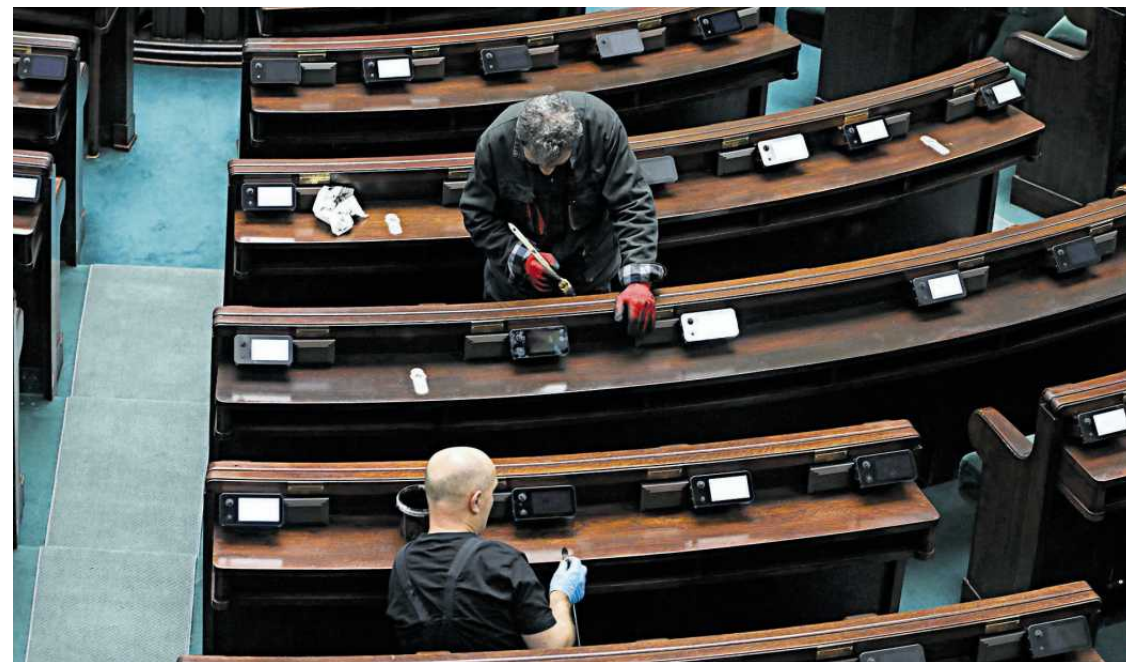

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zanim w ławach przy Wiejskiej zasiądą wybrani w niedzielę posłowie, trzeba przeprowadzić trochę drobnych napraw. Wczoraj rozpoczęły się prace porządkowe.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Waluty po wyborach

1,5

PROC.
O tyle umacniał się złoty wobec dolara, euro i franka szwajcarskiego w poniedziałek rano w reakcji na wyniki exit poll

Więcej ▶15

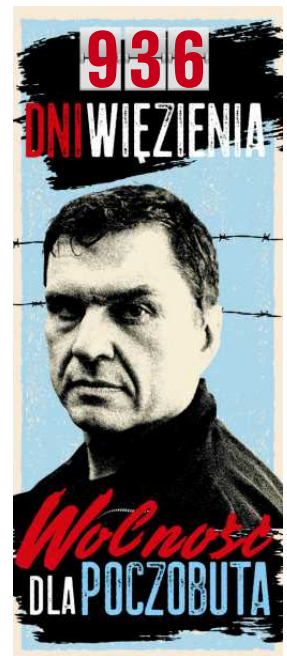

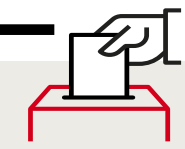

WYBORY 2023 NA WYBORCZA.PL

Relacja na żywo, wyniki, analizy, komentarze ekspertów

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34281001

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Romualda Popko

Taty

Artura Popko

Prezesa Budimex SA

Rodzinie oraz Bliskim

najszczersze wyrazy współczucia

składają

Zarząd i Rada Nadzorcza
koleżanki i koledzy
Budimex S.A.

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

PiS: Zrobimy wszystko, aby stworzyć rząd

Ziobryści milczą, a PiS powtarza: wygraliśmy. To reakcja na sondażowe wyniki wyborów, z których wynika, że PiS prawdopodobnie będzie musiał oddać władzę.

Łukasz Woźnicki
Agata Kondzińska

• **Wieczór wyborczy Prawa i Sprawiedliwości w siedzibie partii przy Nowogrodzkiej w Warszawie**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Trzecie wybory parlamentarne z rzędu wygrane przez Prawo i Sprawiedliwość, i to przy historycznej frekwencji! Czekamy na oficjalne wyniki PKW" – tak brzmi oficjalny przekaz partii powielany od niedzielnego wieczoru przez polityków PiS.

Już w poniedziałek, jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników wyborczych, do partyjnej centrali PiS zjechała wierchuszka partii i jej sztabowcy, by rozmawiać o scenariuszach na najbliższe dni. I by rozliczyć błędy kampanii, która na razie nie przyniosła obozowi władzy trzeciej kadencji.

Kaczyński: „Czwarte zwycięstwo w dziejach naszej partii i trzecie po kolei"

– Wyniki badań dają nam czwarte zwycięstwo w dziejach naszej partii w wyborach parlamentarnych i trzecie po kolei. To jest wielki sukces naszej formacji i naszego projektu dla Polski – powiedział po ogłoszeniu wyników exit poll Jarosław Kaczyński. – Uczynimy wszystko, co możliwe, aby nasz program mimo koalicji, która jest przeciw nam, był dalej realizowany – dodał.

Z przeprowadzonego przez Ipsos badania late poll uwzględniającego wyniki z 50 proc. komisji wyborczych wynika, że PiS zdobył najwięcej głosów (36,6 proc.), ale najpewniej to opozycja będzie miała więcej mandatów – i to sporo powyżej sejmowej większości, która wynosi 231 głosów. KO miała dostać 31 proc. głosów, Trzecia Droga – 13,5 proc., a Nowa Lewica – 8,6 proc. Nad progiem znalazła się Konfederacja z wynikiem 6,4 proc.

– W Polsce skończyły się rządy PiS – powtarzają od niedzieli politycy opozycji demokratycznej. Na prawdopodobną utratę władzy i rządy dotychczasowej opozycji milczeniem zareagowali politycy Suwerennej Polski. Większość ziobrystów – zwykle bardzo aktywnych w mediach społecznościowych – od niedzielnego wieczoru nie publikuje żadnych nowych komentarzy. Milczy m.in. Zbigniew Ziobro. Wyłamał się właściwie tylko Janusz Kowalski. „Donald! Do zobaczenia w Sejmie. Już nie mogę się doczekać. Nie będzie miło!" – zapowiedział.

Inny ziobrysta odpisał nam: – Czekam na wyniki.

Z kolei wśród polityków PiS krąży hasło: „WYGRALIŚMY!", „Prawo i Sprawiedliwość zwycięzcą wyborów parlamentarnych 2023! Dziękujemy. Niech żyje Polska!" – napisał w serwisie X np. premier Mateusz Morawiecki.

„Ten, kto pójdzie z Tuskiem, jest po prostu zdrajcą i tyle"

– To jest 5 punktów procentowych, chyba nawet ponad 5 punktów procentowych różnicy. Pokonaliśmy po raz kolejny PO. To też bardzo, bardzo dobry wynik – powiedział Morawiecki w Polsat News. – W referendum też bardzo duża frekwencja, z tego, co słyszałem, około 40, a może nawet więcej niż 40 proc. Polaków się wypowiedziało w tych czterech bardzo ważnych pytaniach – dodał o prawdopodobnym fiasku referendum, które przy takiej frekwencji nie będzie ważne.

Już w poniedziałek, jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników wyborczych, do partyjnej centrali PiS zjechała wierchuszka partii i jej sztabowcy, by rozmawiać o scenariuszach na najbliższe dni

– Chyba jesteśmy tutaj zgodni, że PiS po raz trzeci wygrało wybory. Czy się mylę? – mówiła w niedzielę wieczorem posłanka PiS Małgorzata Gosiewska, wicemarszałkini Sejmu poprzedniej kadencji. – Ludzie wybrali PiS. Ten, kto pójdzie z Tuskiem, jest po prostu zdrajcą i tyle – dodała.

Europoseł PiS Ryszard Czarnecki cały czas liczy, że wynik wyborczy PiS będzie lepszy niż ten z badań sondażowych. Jego zdaniem wyborcy PiS byli wśród osób, które nie chciały zdradzić ankieterom, na kogo oddały swój głos. – Są to ludzie, którzy głosowali głównie na nas, być może również na Konfederację. W związku z tym sądzę, że te wyniki będą znacznie lepsze niż w pewnym sensie sondaże powyborcze – powiedział Czarnecki w „Salonie politycznym Trójki".

– Część naszych wyborców, w sposób oczywisty wynika to z tych twardych danych, jednak na wybory nie poszła – komentował w poniedziałek rano w RMF FM wiceprezes PiS Joachim Brudziński, szef sztabu wyborczego PiS. – Straciliśmy tych wyborców, którzy zawiedli się na nas, za politykę COVID-ową, za politykę dotyczącą chociażby walki z bardzo wysoką inflacją, która dotknęła ich portfeli, zawiedli się na nas czy też jakby wystraszyli się tego bardzo nasyconego tymi złymi emocjami sporu politycznego, który był tutaj nieustannie podgrzewany – dodał.

– Jeśli late poll się potwierdzą, to – jak by nie patrzył – wygraliśmy. A czy w ramach podziału mandatów będzie jakiekolwiek pole do gry, aby mówić o tym, żeby kontynuować rządy, to jeszcze przed nami – mówił Brudziński.

Szef MON Mariusz Błaszczak powiedział Polskiemu Radiu, że wstępne wyniki sondażowe wyborów pokazują, że praca PiS została wysoko oceniona przez Polaków. – PiS wygrało wybory, powinno otrzymać od prezydenta misję utworzenia rządu – dodał.

Oświadczenie prezydenta

Prezydent Andrzej Duda deklarował w trakcie kampanii, że misję tworzenia rządu powierzy partii, która zdobędzie najwięcej głosów. Nowy premier z PiS prawdopodobnie nie zdołałby uzyskać wystarczającego poparcia, aby uzyskać wotum zaufania dla rządu. Wtedy do gry wkroczyłby Sejm, a opozycja uzyskałaby szansę wyłonienia swojego premiera, rządu i udzielenia wotum zaufania. W poniedziałek prezydent wydał krótkie oświadczenie, w którym podziękował Polakom za frekwencję i apelował, by spokojnie czekać, aż będą oficjalne wyniki wyborów.

– Najważniejsze jest też to, że – zgodnie z regułami demokracji – najprawdopodobniej, bo to jest decyzja pana prezydenta, powierzy on misję tworzenia rządu zwycięskiej partii i w tym pierwszym kroku na pewno podejmiemy próbę zbudowania większości parlamentarnej – powiedział Morawiecki. – Z każdym jesteśmy gotowi rozmawiać. Zobaczymy, jak się ukształtuje ostateczna liczba mandatów, to po pierwsze – dodał.

– Będziemy robić wszystko, by nasz rząd powstał – zapowiedział rzecznik PiS Rafał Bochenek. – Rozmowy z każdym, kto znajdzie się w Sejmie, kto myśli propaństwowo, kto byłby skłonny nie poddawać się dyktatowi Tuska, który widać za rogiem – mówił w Radiu ZET poseł PiS Radosław Fogiel. ●

Wyniki referendum
Frekwencja zbyt niska, by wynik był wiążący

Równolegle z wyborami parlamentarnymi przeprowadzone zostało referendum, w którym należało odpowiedzieć na cztery pytania. Dotyczyły one wyprzedaży państwowego majątku, podniesienia wieku emerytalnego, likwidacji bariery na granicy z Białorusią i nielegalnej imigracji.

Zbyt mało osób pobrało jednak karty do głosowania w referendum – frekwencja wyniosła tylko 40 proc. To dużo poniżej frekwencji w wyborach parlamentarnych, bo wyniosła ona ponad 70 proc.

Jakie były wyniki?

Według late poll 95,5 proc. odpowiedziało „nie" na pytanie: „Czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?".

94 proc. głosujących odpowiedziało „nie" na pytanie: „Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?".

Odpowiedź „nie" zaznaczyło 95,7 proc. osób na pytanie dotyczące „poparcia likwidacji bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi".

96,6 proc. głosujących było przeciwnych „przyjęciu tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską". ●

Edyta Bryła

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

To młodzi przesądzili o

Donaldowi Tuskowi udało się nawiązać relacje z młodymi, a Kaczyński zupełnie ich sobie odpuścił. Osiem gwiazdek stało się hasłem wyrażającym emocje najmłodszego pokolenia, więc sztabowcy PiS skupili się na walce o głosy osób starszych.

ROZMOWA Z
PROF. PRZEMYSŁAWEM SADURĄ*
socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego

Młodych ludzi nie zabrakło też na wieczorze wyborczym w sztabie PO
FOT. PETR DAVID JOSEK/AP

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Młodzi wyborcy nie tylko masowo ruszyli w tym roku do urn wyborczych, ale też zagłosowali głównie na opozycję demokratyczną. Jeszcze niedawno komentatorzy podkreślali, że najmłodsi wyborcy zaprowadzą Konfederację do władzy. Co takiego się stało?

PROF. PRZEMYSŁAW SADURA: Konfederacja przegrała na własne życzenie. W wakacje widzieliśmy nagły wzrost poparcia partii Sławomira Mentzena, który mocno akcentował postulaty związane z wprowadzeniem niskich podatków. To głównie ten przekaz trafiał do niezdecydowanych wyborów młodego pokolenia. Jednocześnie ci sami ludzie, którzy zamierzali oddać głos na Konfederację, są światopoglądowo liberalni. Opowiadają się po stronie praw kobiet, dostępu do aborcji, nie mają nic przeciwko osobom LGBT, jednoznacznie popierają nasze członkostwo w Unii Europejskiej. Konfederacja zaczęła tracić poparcie, kiedy młodzi ludzie uświadomili sobie, jakie naprawdę propozycje dla Polski przygotowali Janusz Korwin-Mikke czy Grzegorz Braun. A był to przecież program zakładający wyprowadzenie nas z Unii, znaczące ograniczenie praw kobiet i osób LGBT.

Kiedy Mentzen zaczął tracić, jego sztab odpalił swoje tradycyjne postulaty, wzmacniając konserwatywne oblicze. Uderzono głównie w kwestie klimatyczne obecne w programach innych partii, nie udało się ostatecznie spacyfikować Janusza Korwin-Mikkego, który do samego końca szokował wyborców swoimi drastycznymi wypowiedziami. To wszystko sprawiło, że na ostatniej prostej poparcie dla Konfederacji, która miała decydować o kształcie nowego rządu, spadło z 15 proc. do 7 proc. Być może do tego konkretnego elektoratu w przyszłości będzie próbowała zaapelować inna partia populistyczna, ale na pewno nie o obliczu konserwatywnym, ponieważ młodzi są po prostu inni.

Koalicja Obywatelska wygrała wśród młodych. To zaskoczenie?

– O tyle, że KO zdobyła dużą przewagę nad Lewicą w tej grupie wiekowej.

To Lewica powinna wygrać wśród młodych?

– W tę stronę ciążyły wyniki sondażowe przed wyborami, co było widoczne szczególnie wśród młodych kobiet. Nie oszukujmy się: Lewica mogła oczekiwać w tej grupie wiekowej lepszych wyników. Przez długi czas wydawało się, że starcie między Jarosławem Kaczyńskim a Donaldem Tuskiem będzie czymś anachronicznym dla młodych wyborców. Mówimy ostatecznie o politycznych postaciach, które pojawiły się w polskiej debacie publicznej na długie lata przed ich narodzinami. Badani przeze mnie młodzi ludzie zwracali uwagę, że spór „politycznych dinozaurów" traktowali z dystansem, czuli się wyobcowani. Jednak to właśnie Tuskowi udało się nawiązać relacje z młodymi, które dały mu zwycięstwo.

Co o tym zdecydowało?

– Być może pojawienie się młodszych polityków KO w pierwszym szeregu? A może aktywność przewodniczącego PO na TikToku? Mimo że nie czuł się tam tak naturalnie jak Mentzen, to jednak oswoił młodych ludzi ze swoim nazwiskiem i programem.

Jakie błędy popełniła Lewica? Dlaczego młodzi masowo na nią nie zagłosowali?

– Nie stało się tak, bo nie potrafiła dotrzeć do kobiet. Jej ograniczeniem była niejasna strategia polityczna. Proszę zobaczyć: z jednej strony Nowa Lewica stała się rzecznikiem równości płci, dostępu do legalnej aborcji i szeroko pojmowanych praw kobiet, a z drugiej – na jej czele stanęło trzech mężczyzn, którzy nie dali się przekonać, że w dzisiejszych czasach to nietrafiona strategia. Nie wykorzystali szansy na wysunięcie do pierwszego szeregu kobiet lub wskazanie kandydatki na premierkę.

Mimo dobrego programu, który miał trafiać również do młodych?

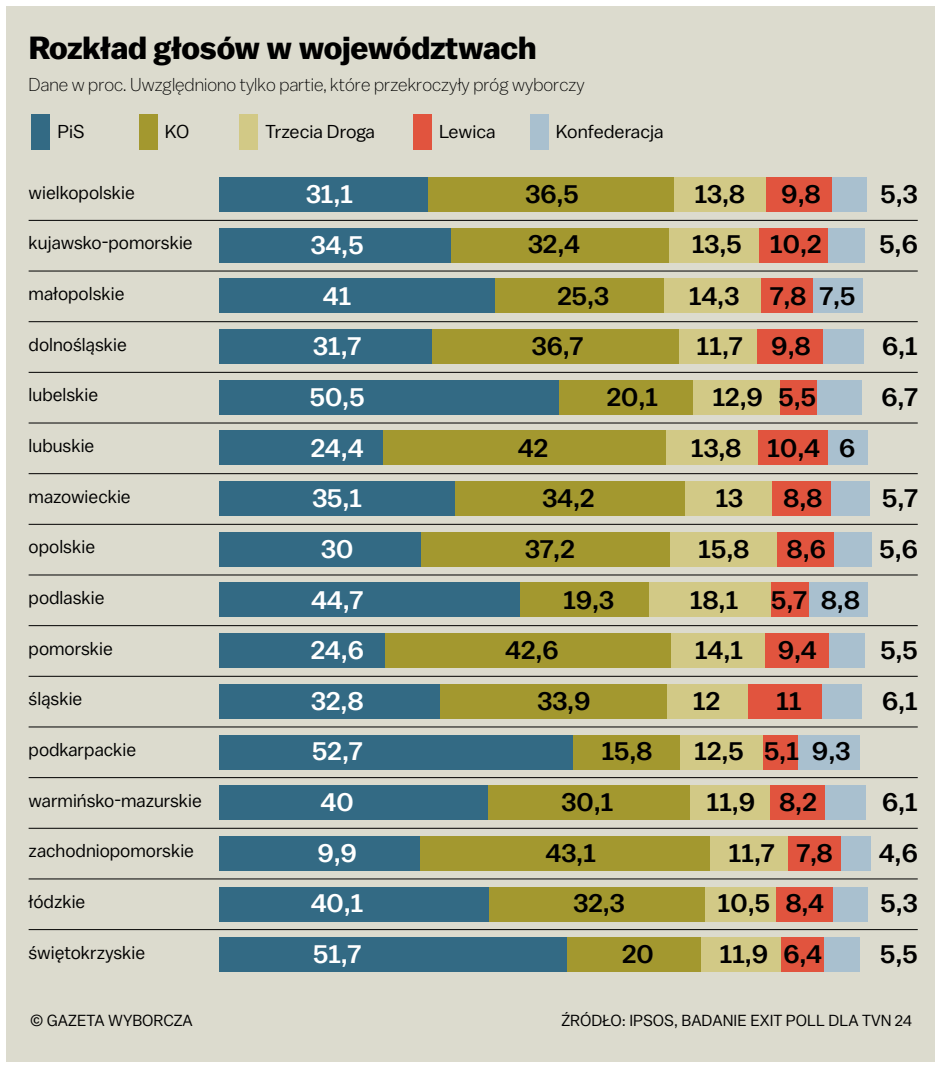

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

wyniku wyborów

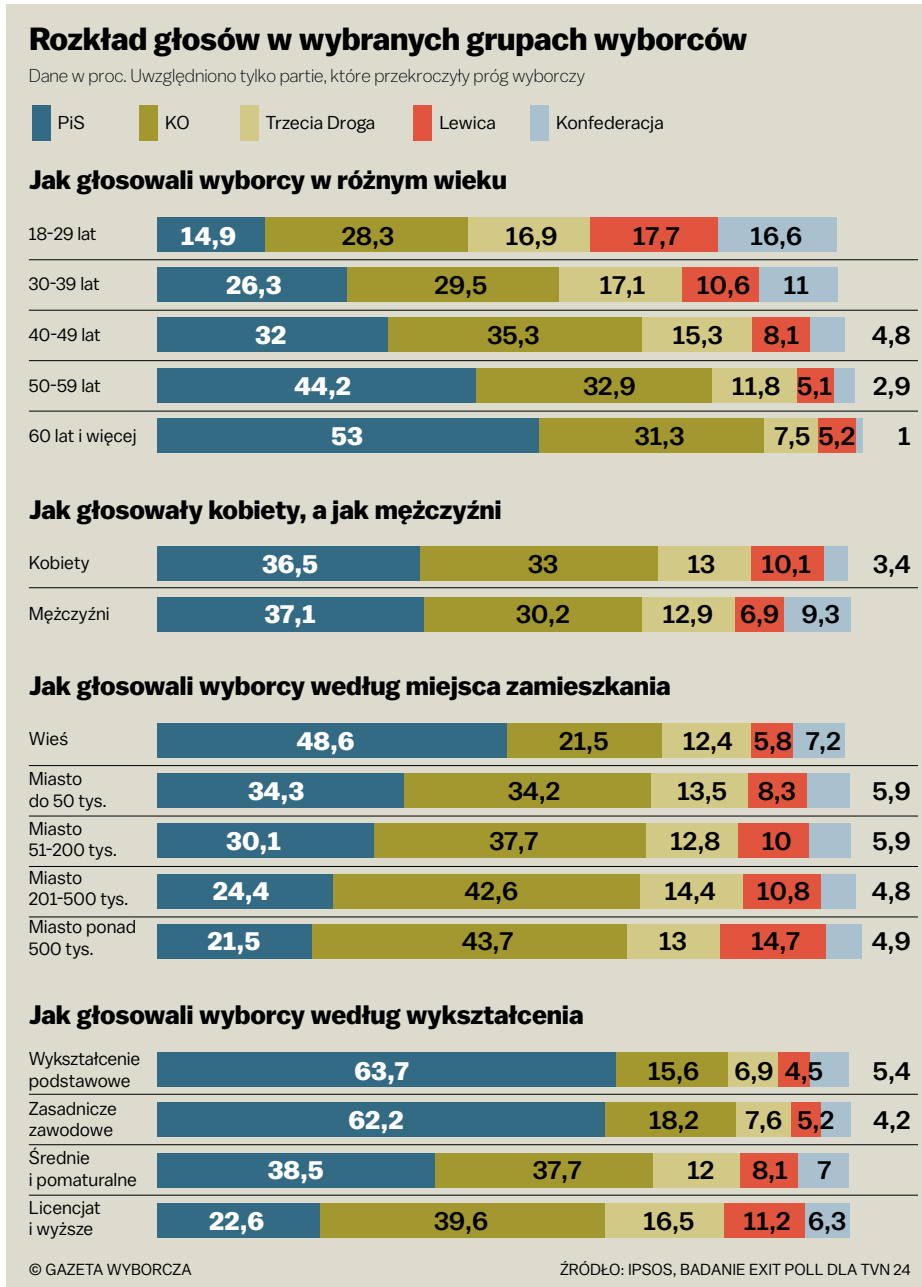

PiS nie zaproponował młodym nowej „piątki" programowej, nie starał się ocieplić wizerunku

PROF. PRZEMYSŁAW SADURA

– Jak widać, dobry program to nie wszystko. Uderzyła mnie nieskuteczność polityków tej partii na TikToku. Prosiłem studentów, żeby w trakcie kampanii porównywali przekazy Lewicy i Konfederacji w mediach społecznościowych. Ugrupowanie Włodzimierza Czarzastego zostało tam znokautowane. Lewica nie była w stanie zmierzyć się z Konfederacją, to był poważny błąd. Choć sama kampania miała dobry finisz – Joanna Scheuring-Wielgus doskonale wypadła w debacie wyborczej – to jednak wynik Lewicy powinien być co najmniej żółtą kartką dla jej liderów.

Najmniej głosów wśród młodych zdobył PiS. Dlaczego?

– Jarosław Kaczyński odpuścił sobie młodych, którzy po 2020 roku postrzegali obóz władzy jednoznacznie negatywnie – pandemia i godzina policyjna dla młodych, a także pokoleniowe doświadczenie, jakim był udział w Strajkach Kobiet. Osiem gwiazdek stało się hasłem wyrażającym emocje najmłodszego pokolenia. PiS nie zaproponował młodym nowej „piątki" programowej, nie starał się ocieplić wizerunku. Sztabowcy skupili się więc na walce o głosy najstarszych.

Co Tusk powinien zrobić z głosami młodych? Opozycja demokratyczna powinna je w jakiś sposób zagospodarować?

– Tak, szczególnie biorąc pod uwagę to, że głosy młodych dały jej wyborcze zwycięstwo. Seniorzy tym razem nie dali władzy Prawu i Sprawiedliwości, sztuczka Kaczyńskiego, który próbował trzeci raz wycisnąć tę samą cytrynę – i wygrać rekordową mobilizacją elektoratu 60+ – tym razem się nie udała. 15 października przypomnieli o sobie młodsi Polacy różnych pokoleń. Jeśli ta zmiana ma nie być przerwą w rządach populistycznej prawicy, a jakimś początkiem odchodzenia od demontażu demokracji liberalnej, to opozycja powinna utrzymać kontakt z młodymi i zacząć budować kraj, w którym będą czuli się dobrze. To nie jest kwestia jednorazowego zwrotu, to zadanie budowy trwalszych więzi. Nie tylko w kampanii wyborczej, ale też poprzez wdrażanie programów publicznych, co jednak będzie dużo trudniejsze niż ostatnie miesiące kampanii. ●

***Prof. Przemysław Sadura** – szef Katedry Socjologii Polityki na UW, kurator Instytutu Krytyki Politycznej, współautor (ze Sławomirem Sierakowskim) książki „Społeczeństwo populistów"

Ludzie cierpliwie czekali w kolejce do urny

Wyborcza niedziela skończyła się w poniedziałek

Lepiej czekać cztery godziny niż cztery lata" – mówiły o północy z niedzieli na poniedziałek osoby stojące w kolejce do lokalu wyborczego na wrocławskim Jagodnie. W rzeczywistości, żeby zagłosować, musieli stać aż prawie sześć godzin.

Gdy o godz. 21 w całej Polsce zamykano lokale wyborcze, na wrocławskim Jagodnie na głosowanie czekało w kolejce ponad tysiąc osób, czyli aż jedna czwarta osób zapisanych na liście. O północy do drzwi lokalu wyborczego zbliżali się dopiero ci, którzy ustawili się o godz. 18.30. A za nimi stało jeszcze kilkaset innych.

– Będziemy pierwszymi wyborcami w historii, którzy głosują w poniedziałek – śmiali się.

– Ktoś za to powinien beknąć – oburza się w rozmowie z „Wyborczą" Michał Wittenbeck.

Przez całą niedzielę – podobnie jak wiele innych osób – kilkukrotnie przyjeżdżał, aby zagłosować. Rezygnował z powodu długiej, kilkusetosobowej kolejki. W końcu stanął przed 21. jako jeden z ostatnich. Wyliczył, że wówczas było przed nim ponad tysiąc osób.

Za nim tuż przed godz. 21 stanęli członkowie komisji wyborczej nr 148, by zamknąć kolejkę. Kto zdążył dołączyć wcześniej, miał prawo zagłosować.

– Nic nie możemy poradzić. Dostaliśmy malutki lokal, wystarczyło miejsca na zaledwie cztery stoliki do obsługi głosujących – opowiadają. – Przez cały dzień jest taka ogromna kolejka.

Komisja dostała malutki lokal, mimo iż ma prawdopodobnie najwięcej wyborców w całej Polsce. Zapisanych było 3800 osób zameldowanych na Jagodnie, ale dopisało się kolejne 300. Dużo przychodziło też z zaświadczeniem. Nie ma co się dziwić – Jagodno to jedno z najszybciej rozwijających się wrocławskich osiedli, z wielką liczbą nowych budynków wielorodzinnych.

W Warszawie komisja z największą liczbą wyborców znajdowała się przy ul. Grabowskiej 1 na Woli. Uprawnionych do głosowania było tam ponad 3,7 tys. osób.

Zdecydowana większość oczekujących na głosowanie w mega-kolejce na wrocławskim Jagodnie to młodzi ludzie, między 25. a 40. rokiem życia.

Większość osób nie chciała tłumaczyć, skąd w nich taka determinacja, by czekać kilka godzin do głosowania. Niektórzy jednak sugerowali: „Lepiej czekać cztery godziny niż cztery lata" i „można zamknąć oczy, zacisnąć zęby, ale po co".

To aluzja do słynnej wypowiedzi Beaty Szydło, byłej premier i europosłanki PiS. „Co ci szkodzi, no co ci szkodzi człowieku, to tylko cztery lata. Więc na te cztery lata spróbuj, zamknij oczy, zaciśnij zęby i zagłosuj na Prawo i Sprawiedliwość" – argumentowała.

Głosujący na Jagodnie też musieli zaciskać zęby – z zimna, bo o północy było tam tylko 7 st. C. Na szczęście na pomoc ruszyło wielu innych mieszkańców. Przynosili im jedzenie, ciepłe i zimne napoje. A dwie wrocławskie pizzerie upiekły, przywiozły i rozdawały pizzę.

– Solidarność ludzi jest bardzo budująca. Po tym wszystkim trzeba będzie festyn zrobić na Jagodnie. Byle nie na tej ulicy – mówili stojący w kolejce.

O godz. 1.30 zagłosowali Kasia i Andrzej z wrocławskiego Jagodna. W kolejce czekali sześć godzin, ich rocznym synem opiekowała się babcia.

Głosowanie na Jagodnie – jako ostatniej komisji w Polsce – zakończyło się przed godz. 3 w nocy. ●

Jacek Kulesza

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

Co teraz zrobi PiS?

Odchodzący reżimie, nawet nie próbuj!

Polki i Polacy, a także nasi zachodni partnerzy, muszą jasno zakomunikować rządzącym: żadnych numerów z pokojowym przekazaniem władzy!

Kisilowski

Jeśli wyniki exit poll się potwierdzą, oznaczać to będzie, że kolejny raz w swych najnowszych dziejach Polska napisała historię wbrew międzynarodowym trendom: mimo zaangażowania całego aparatu państwa, niewyobrażalnego cynizmu i morza kłamstw autorytarna władza przegrała.

Ale to nie znaczy, że doświadczenia międzynarodowe przestają być dla nas aktualne. Zorganizowana przez Trumpa rebelia 6 stycznia 2020 roku czy podobne rozruchy wywołane w Brazylii przez zwolenników Jaira Bolsonaro w styczniu 2022 pokazują, że najbliższe dni i tygodnie wcale nie muszą być radosnym, ceremonialnym przypieczętowaniem zwycięstwa demokracji. Podobnie jak inne upadające reżimy autorytarne PiS może w mniejszym lub większym stopniu utrudniać przekazanie władzy.

Już w zeszłym tygodniu pojawiły się dobiegające z kręgów władzy głosy o wyborczej „dogrywce". Przykłady takich „dogrywek" znamy z autorytarnych państw. W marcu 2019 roku kandydat opozycji Ekrem Imamoglu wygrał z nominatem tureckiego autokraty Recepa Erdogana wybory na mera Stambułu. Upolityczniona Naczelna Komisja Wyborcza Turcji, co prawda niejednogłośnie, ale jednak się ugięła i anulowała wybory. Opozycja nie pękła. Imamoglu wystartował w powtórzonych wyborach – i ponownie wygrał.

Niestety, pisowski reżim ma w ręku narzędzia do zorganizowania podobnego piekła w Polsce. O pierwszej sposobności wielokrotnie wspominali polscy prawnicy – o ważności wyborów decyduje stworzona przez PiS Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, w całości kontrolowana przez neosędziów nielegalnie powołanych przez tzw. Krajową Radę Sądownictwa. Wszyscy zatem musimy być w najbliższych dniach wyczuleni na pseudoargumenty na temat rzekomych fałszerstw wyborczych.

Znacznie mniej uwagi poświęca się w Polsce drugiemu, być może jeszcze większemu zagrożeniu dla procesu pokojowego przekazania władzy – roli prezydenta Andrzeja Dudy w procesie powoływania premiera i członków rządu. Związane z tym procesem zagrożenia szczegółowo opisałem w zeszłym tygodniu na stronie Verfassungblog.de, europejskim forum poświęconym zagadnieniom konstytucyjnym (tak, Panie Kaczyński, to niemiecki portal!).

W największym skrócie, obszar bezczelnego łamania konstytucji, w którym szczególnie „wsławił" się Andrzej Duda, dotyczy niestety właśnie jego obowiązków ceremonialnego powoływania i odbierania przyrzeczenia od wysokich funkcjonariuszy państwa wybieranych przez Sejm. Cały proces demontażu polskiego systemu konstytucyjnego rozpoczął się przecież w 2015 roku od takiej odmowy odebrania przyrzeczenia od trzech legalnie wybranych przez Sejm sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

• Jarosław Kaczyński głosuje w warszawskiej komisji przy ul. Siemiradzkiego 2, 15 października 2023 r.
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Już w zeszłym tygodniu pojawiły się dobiegające z kręgów władzy głosy o wyborczej „dogrywce". Przykłady takich dogrywek znamy z autorytarnych państw

Istnieje moim zdaniem ryzyko, że ten koszmar z 2015 roku może powtórzyć się w „wersji max". Prezydent bowiem może nie tylko odmówić desygnowania na premiera oczywistego lidera koalicji partii demokratycznych, które już przed wyborami ogłosiły wolę tworzenia wspólnego rządu. Co więcej, wbrew absolutnie jednoznacznemu konstytucyjnemu obowiązkowi wynikającemu z art. 154, ust. 3 konstytucji Duda może nie powołać takiego premiera w sytuacji, gdyby – wbrew prezydentowi – został on wybrany przez Sejm. Zamiast tego Duda może dążyć do rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów – „dogrywki", o której szepcą pisowcy stratedzy.

„To niemożliwe – mogą odpowiedzieć czytelnicy – przecież wtedy cała Polska wyjdzie na ulicę". Nie wiem tylko, czy aby na taką reakcję nie liczy PiS. Masowe demonstracje mogą bowiem dać prezydentowi pretekst to ogłoszenia stanu wyjątkowego, szczególnie jeśli uwzględnimy zeszłotygodniowe powołanie dyspozycyjnego gen. Kukuły na szefa sztabu generalnego.

Nawet krótki stan wyjątkowy wymaga bowiem, zgodnie z konstytucją, przesunięcia wyborów o 90 dni. Tzw. Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej może ten wymóg zinterpretować jako przesunięcie o trzy miesiące całego procesu wyborczego, a nie tylko dnia wyborów. W takim scenariuszu „dogrywka" mogłaby być nawet na wiosnę, a do tego czasu rządziłby – bez Sejmu – powołany przez Dudę pisowski gabinet.

Mam przy tym świadomość, że zgodnie z konstytucją prezydenckie rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wyjątkowego uchyla, w ciągu 48 godzin, Sejm. Nie wchodząc w szczegóły rodem z politycznego thrillera, i tutaj niestety widzę możliwości niekonstytucyjnych działań i decyzji Trybunału Przyłębskiej w różny sposób osłabiających lub omijających jasny skądinąd przepis art. 231. konstytucji dający Sejmowi wspomniane uprawnienia.

Co w takim razie możemy zrobić? Przede wszystkim jasno mówić o konsekwencjach. W Stambule dogrywka nie pomogła Erdoganowi. W pierwszych wyborach w marcu 2019 Imamoglu wygrał o włos, przewagą 15 tys. głosów. W dogrywce – demokrata rozgromił rywala dziesięcioma punktami procentowymi. O takim finale jakichkolwiek gierek z przekazaniem władzy muszą myśleć pisowscy neosędziowie w „nadzwyczajnej" pseudoizbie, a przede wszystkim prezydent Andrzej Duda.

Co do sędziów, to uważni obserwatorzy polskiej polityki mogą zauważyć, że za kulisami walki o praworządność widzimy w opozycji i środowisku prawniczym delikatne, acz istotne różnice w podejściu do tego, co zrobić z ponad połową nielegalnie wybranych sędziów Sądu Najwyższego i około 30 procentami sędziów sądów powszechnych. Rozważane opcje wahają się od jakiegoś procesu weryfikacji neosędziów, ale z możliwością ich pozostania na stanowisku po całkowite usunięcie ich z systemu wymiaru sprawiedliwości, a nawet żądanie zwrotu pobranych wynagrodzeń lub pociągnięcie ich do odpowiedzialności karnej. Nic nie wsparłoby radykałów w ich postulatach „opcji zerowej" niż mające charakter zamachu stanu unieważnienie przez Izbę neosędziów wyborów parlamentarnych.

Podobnie rzecz się ma z prezydentem Dudą. Dziś opozycja wygrała, ale wciąż brakuje jej kilkudziesięciu głosów do większości 374 posłów i senatorów potrzebnych do postawienia prezydenta przed Trybunałem Stanu. Jednak w sytuacji, gdyby nadchodzące jesień i zima zaczęły łudząco przypominać te z 1981 roku, pisowska dogrywka może łatwo się zmienić w, używając niezbyt eleganckiego sformułowania Radosława Sikorskiego, dorżnięcie watahy. Przypomnijmy, że Trybunał Stanu jest sądem zarówno pierwszej, jak i drugiej instancji, od którego ostatecznych orzeczeń nie przysługuje kasacja. Za przestępstwa związane ze sprawowaniem urzędu Trybunał ma możliwość zastosowania wszelkich kar przewidzianych w odpowiednich przepisach kodeksu karnego, w tym kar długoletniego więzienia. Skazanego nie można też ułaskawić, więc próżno liczyć na ratunek od ewentualnego przyszłego prawicowego prezydenta.

Upadek reżimu autorytarnego jest zawsze procesem niezwykle niebezpiecznym. Jednak liczmy na to, że władza, a szczególnie prezydent na dziś chroniony wysoką konstytucyjną poprzeczką odpowiedzialności karnej, weźmie przykład ze swojego mentora, prezydenta Lecha Kaczyńskiego, i odpowiedzialnie przekaże władzę zwycięskiej koalicji. A może, kto wie, nawet zaskoczy nas pozytywnie w ostatnim roku swojej prezydentury? ●

Maciej Kisilowski

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

Niedozwolony doping wyborczy

Pisowska ballada o szachiście

Jeśli ktoś mówi, że te wybory były zwycięstwem demokracji, to się myli. Demokracja zakłada bowiem równość szans wyborczych i podobną wagę każdego głosu

Wroński

Demokracja zakłada stałość reguł przy niepewności wyników. Prawo i Sprawiedliwość postanowiło tę regułę twórczo zmienić. Chodziło o to, aby dla wyborców PiS wybory odbywały się jak bieg płaski, natomiast dla wyborców opozycji był to bieg z przeszkodami.

Choć w marcu PiS przeprowadził kolejną nowelizację kodeksu wyborczego, która miała ułatwić głosowanie i zwiększyć frekwencję, ułatwienia raczej nie obejmowały wyborców opozycji. Obwodowe komisje wyborcze wcześniej tworzono w miejscach, gdzie zarejestrowanych było co najmniej 500 uprawnionych. PiS wprowadził dolny limit 200 wyborców. W całej Polsce powstało dodatkowo 3500 komisji (ogółem było ich 31 073), tyle że nie tam, gdzie do tej pory frekwencja była najwyższa, a liczenie głosów najdłuższe. Sam Jarosław Kaczyński nie ukrywał, ku jakiemu elektoratowi skierowany jest ten ukłon – ku tym wyborcom, którzy chcieliby zagłosować po wyjściu z kościoła.

Zdominowany przez PiS Sejm nie zajął się natomiast wnioskiem Państwowej Komisji Wyborczej, która postulowała zmianę liczby mandatów w 21 okręgach ze względu na zmiany demograficzne. Pierwsze wnioski PKW składała jeszcze za czasów Sejmu koalicji PO-PSL, ale po ośmiu latach rządów PiS zmiany stały się jeszcze bardziej zauważalne. Generalnie siła głosu spadała w wielkich miastach, szczególnie w Warszawie, a relatywnie wzrastała w okręgach słabiej zaludnionych, tych, w których do tej pory dominował PiS. Według różnych szacunków Prawo i Sprawiedliwość zyskuje na tym ok. 11 mandatów.

Pokrzywdzony został wyborca, który głos chciał oddać za granicą. W ostatniej chwili PKW utworzyła 417 komisji, o prawie 100 więcej niż w 2019 r., ale i tak w niektórych europejskich stolicach trzeba było stać w kilkugodzinnych kolejkach. Równocześnie ograniczone zostało głosowanie korespondencyjne. W dodatku wyborca za granicą głosował z obawą, że jego głos nie zostanie policzony, bowiem z woli ustawodawcy (czyli PiS) na obwody za granicą nałożono obowiązek policzenia głosów w 24 godziny. Inaczej głosowanie ma być uznane za niebyłe.

Prawo i Sprawiedliwość, chcąc zwiększyć frekwencję, wpadło na pomysł, aby podobnie jak na Węgrzech połączyć wybory z referendum ogólnopolskim, którego absurdalne pytania były powtórzeniem głównych motywów propagandy PiS.

Politycy PiS z pewnością byli niemile zaskoczeni, że mimo ogromnej frekwencji w wyborach parlamentarnych i mimo potężnych środków wydanych na propagandę referendalną to głosowanie najprawdopodobniej będzie nieważne.

Zapytany w wywiadzie dla TVN 24 o wykorzystywanie przez rządzących aparatu państwa dla zwiększania swoich szans wyborczych prezydent Andrzej Duda uznał, że to rzecz normalna. Przywołał kampanię z 2015 r., w której był jakoby przez media głównego nurtu ignorowany. Zapewne ci, którzy mają lepszą pamięć, przypominają sobie jednak, że jego wystąpienia były wówczas transmitowane na żywo, w przeciwieństwie do przemówień Donalda Tuska i innych liderów opozycji, której konwencje widzowie mediów publicznych mogli teraz oglądać jedynie w formie złośliwych parodii.

W dziejach mediów publicznych po 1989 r. nigdy wcześniej nie zdarzyła się sytuacja, w której TVP przekształciłaby się w organ propagandowy partii rządzącej. Godzinne, rozszerzone wydanie „Wiadomości" z przedwyborczego piątku będzie zapewne przez lata przedmiotem badań na temat propagandy otwartej i podprogowej. To głównie ona mobilizowała wyborców PiS – zwolennicy tej partii zwracali się do przeciwników „paskami TVP", wyzywając ich od zdrajców, sługusów Niemiec, złodziei.

Kampania wyborcza PiS została wsparta przez koncerny obsadzone przez nominatów PiS. Przykładem jest działalność propagandowa mediów kupionych przez PKN Orlen oraz polityka tego koncernu, która doprowadziła do sztucznego obniżenia ceny paliwa.

W kampanii wyborczej po raz pierwszy w dziejach zostały wykorzystane siły zbrojne, i to przy wsparciu ich zwierzchnika prezydenta Andrzeja Dudy, który 15 sierpnia wspierał tezy PiS i nie zaprotestował przeciwko ujawnieniu przez ministra Mariusza Błaszczaka tajnych planów obronnych kraju. Miały one udowadniać, że rząd PO-PSL w razie konfliktu z Rosją zamierzał „oddać" Moskwie Polskę aż do linii Wisły. Minister zapomniał dodać, że był to najbardziej pesymistyczny z wariantów i zakładał prowadzenie działań opóźniających do czasu nadejścia wojsk sojuszników z NATO.

Rywalizację opozycji z PiS można więc porównać do pojedynku szachowego opisanego przez Wojciecha Młynarskiego w słynnej „Balladzie o szachiście", w której „mistrz" szachowy proponuje przeciwnikowi: „Od tej pory nie ma skuchy, na twój ruch trzy moje ruchy i za każdy zbity pionek bierzesz w dziób".

I skończyło się to też tak jak w balladzie: „Trzy figurki na raz ruszył, dziób mi puchnie, płoną uszy, a najśmieszniejsze, że on chyba znowu przegra". ●

Paweł Wroński

Wtorkowa Środa

Przywrócić słowom ich znaczenie

Środa

Czeka nas ogromna praca, nie chodzi tylko o zmianę ustroju państwa z autorytarnego na demokratyczny i o odsunięcie szkodników od władzy czy „odkręcenie" antydemokratycznych ustaw, ale również o przywrócenie właściwego znaczenia słowom sponiewieranym przez PiS.

Zacznijmy od słowa „parlament". Pochodzi ono od francuskiego „parler", czyli „mówić". Parlament nie może być maszynką do głosowania, gdzie wódz rozkazuje, a reszta euforycznie wykonuje polecenia, tylko przestrzenią, w której ścierają się różne interesy, racje, argumenty, budując (lub nie) konsensus. Sercem demokracji jest więc mowa, co odkryli Grecy, twierdząc, że bycie obywatelem, w przeciwieństwie do bycia barbarzyńcą, polega na umiejętności rozstrzygania konfliktów przez perswazję, a nie przemoc. Przez osiem lat parlament był areną przemocy, pora skończyć z tym barbarzyństwem.

„Prawo i Sprawiedliwość" – cóż za przewrotna nazwa partii, która prawem pogardzała i sprawiedliwości nie znała! „Prawo" to zbiór norm regulujących nasze życie i nadających mu ład. Prawo nie może być narzędziem jednej partii, prywatnych interesów czy jakiejś ideologii. Nie może być też sferą chaosu kleconego przez niekompetentnych posłów. „Sprawiedliwość" z kolei – jak twierdził już Arystoteles – ma się zawsze jakoś do równości. Filozof ten odróżniał sprawiedliwość retrybutywną i dystrybutywną. Ta pierwsza odnosi się do niezależnej władzy sądowniczej (Arystoteles pisał też o koniecznej prawości sędziów). Ta druga do dystrybucji dóbr. Jej najważniejszy akt to podział budżetu narodowego. Nowy parlament powinien poważnie rozważyć sprawiedliwe zasady jego podziału.

„Godność" – ulubiona wartość populistów spod znaku premier Szydło. W czasie kampanii sprzed czterech lat używała jej po wielekroć, zmieniając znaczenie w zależności od potrzeb. Tymczasem godność każdego z nas wpisana jest w konstytucję jako podstawa naszych praw i wolności, wystarczy więc szanować konstytucję, by uznać godność nas wszystkich. Premier Szydło jej nie szanowała.

„Uczciwość" – prosta i podstawowa cnota będąca warunkiem wzajemnego zaufania – za czasów PiS tak jak w PRL stała się cnotą heroiczną. Bo człowiek uczciwy to ten, który nie krzywdzi, nie kradnie, nie kłamie, odda, co cudze, i dotrzyma obietnicy. Tymczasem gdy władza kłamie, kradnie, korumpuje, działa mafijnie, jest nepotyczna i buduje republikę partyjnych kolesiów – trudno zachować uczciwość, a nawet pamiętać o jej fundamentalnych dla wspólnoty funkcjach.

„Prawda" – to ulubione słowo prezesa Kaczyńskiego, który blokując pół miasta, udawał się na miesięcznicę, gdzie głosił, że właśnie „zbliża się do prawdy". To znaczy Macierewicz „zbliżał się do prawdy" o zamachu, a Kaczyński ją głosił. Tymczasem prawda to – po prostu – cecha zdania. Zdanie jest prawdziwe, gdy jego treść jest zgodna z rzeczywistością. Zdanie: „Prezydent Kaczyński zginął w zamachu", było i jest zdaniem nieprawdziwym podobnie jak tysiące innych kłamstw głoszonych przez premiera i jego ministrów. Zaiste opozycyjna partia PiS ma wiele do zrobienia w sprawach „prawdy", a nie będzie jej łatwo bez propagandowej tuby zwanej TVP.

No i ogólnie: panie Prezesie, wreszcie białe musi być białe, a nie czarne! I niech, nowa władzo, „wasze »tak« znaczy tak, a wasze »nie« – nie, bo to, co ponad to, pochodzi od złego". ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

Będzie zwyczajna, normalna praworządność

– Wszystko na to wskazuje, że możemy się powitać w nowej Polsce.

• **Agnieszka Pomaska, Magdalena Czarzynska-Jachim i Magdalena Adamowicz na wieczorze wyborczym Koalicji Obywatelskiej** FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
PROF. ANDRZEJEM RYCHARDEM
z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN

AGNIESZKA KUBLIK: Panie profesorze, możemy się powitać w nowej Polsce?
PROF. ANDRZEJ RYCHARD: Wszystko na to wskazuje, że możemy się powitać w nowej Polsce. To jest, co tu dużo mówić, sukces. Przede wszystkim sukces frekwencyjny. I to jest osiągnięcie demokratycznej opozycji, ponieważ, jak pokazały badania Ipsos, spośród tych, którzy nie głosowali w wyborach parlamentarnych w 2019 r., teraz 31 proc. poparło KO, a PiS tylko 15,5 proc.

A to głównie ci zmobilizowani, ci, którzy odstali swoje w kolejkach, przyczynili się do zwycięstwa demokratycznej opozycji. Sam stałem ponad godzinę, co i tak – jak na standardy warszawskie – nie jest wcale najdłużej.

Generalnie rzecz biorąc, były dwie strategie podejścia do niezdecydowanych. PiS robił ohydną, brudną i brutalną kampanię, chciał niezdecydowanych zniechęcić do polityki, a opozycja zachęcała do głosowania. Strategia mobilizacji wygrała ze strategią demobilizacji.

Można powiedzieć, że ci, którzy mówili, że marszami się wyborów nie wygrywa, byli w błędzie?
– Byli.

Młodzi się bardzo zmobilizowali. Co ich tak wkurzyło?
– Wszystko razem, brutalność kampanii, nieczystość samego procesu wyborczego, że PiS przez państwowe spółki pompował pieniądze na swoją kampanię, że TVP była rażąco stronnicza.

Zresztą wybory pokazały, że mimo dominacji tradycyjnej, tak zwanej publicznej telewizji, która stała się tubą partyjną PiS, ogromną rolę odegrały social media. To są dziś ogromne, społeczne kanały informacyjne i komunikacyjne.

W 2019 r. w najmłodszej grupie wiekowej (18–29 lat) frekwencja wyniosła 46,4 proc., teraz – 68,8.
– To olbrzymi przyrost, do młodego pokolenia trafił przekaz, że to są wybory dla nich i o nich, o ich przyszłość, o przyszły kształt Polski, o polską demokrację, która – mam nadzieję – powróci. To będzie przede wszystkim Polska dla nich, dla ich dzieci.

Jest niezmiernie ważne, że oni się obudzili, a że są krytyczni wobec PiS-owskiej rzeczywistości, to wiedzieliśmy wcześniej. Dobrze, że zrozumieli, że tak naprawdę tymi wyborami walczą o swoją Polskę, o swoją przyszłość.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że po raz pierwszy od wyborów z 1989 r. czułem moralne poruszenie. Wtedy byłem w Niemczech, pojechałem z kolegami zagłosować w konsulacie polskim w Kolonii. Budynek konsulatu był otoczony kolejką oczekujących, wokół których biegali spłoszeni ubecy z ambasady, którzy już czuli, że coś się dzieje. Dokładnie taki sam nastrój był wtedy i teraz, w tej mojej kolejce, gdzie stałem do swojego lokalu wyborczego. To coś niepowtarzalnego.

PiS robił ohydną, brudną i brutalną kampanię, chciał niezdecydowanych zniechęcić do polityki, a opozycja zachęcała do głosowania. Strategia mobilizacji wygrała ze strategią demobilizacji

Wszyscy porównywali te wybory co do ważności z tymi wyborami z 1989 r.
– Ten sam klimat odradzania się.

Frekwencja rekordowa, więc wielu tak pewnie czuło.
– Były ważniejsze, ponieważ ludzie wiedzieli, że dokonuje się wybór zasadniczy. I akurat co do tego nie było sporu między Kaczyńskim i Tuskiem, bo obydwaj to przyznawali, że jest to wybór o charakterze fundamentalnym.

Jeśli Duda powierzy formowanie rządu osobie wskazanej przez ugrupowanie zwycięskie, przez PiS, to znaczy, że de facto zlekceważy głosy ponad 10 mln obywateli.
– Tak, zlekceważy, okaże się małostkowy, a mówiąc już tak zupełnie cynicznie, może nie do końca myślący o swojej przyszłej pozycji, kiedy przestanie być prezydentem.

Z każdego punktu widzenia to dla niego byłoby niekorzystne, ale rzeczywiście może to zrobić. Rezultat będzie taki, że przedłuży okres tworzenia rządu przez demokratyczną opozycję. Ale koniec będzie taki sam – opozycja będzie rządzić.

Ekipa PiS potrzebuje czasu na odejście.
– Powiada się, że potrzebny jest czas na hurtowe zakupy niszczarek, ale nie wszystko te niszczarki połkną, w dzisiejszych czasach ślady są gdzie indziej.

PiS przegrał dwa razy, bo nie ma większości do sformowania nowego rządu, a referendum jest nieważne, bo frekwencja wyniosła 40 proc.
– Zgoda. PiS chyba chciałby o referendum jak najszybciej zapomnieć.

Jaka będzie ta nowa Polska? Może po prostu normalniejsza?
– Mam nadzieję, że będzie dużo normalniejsza. Tylko żeby proces przywracania normalności – zwracam uwagę, że on nie będzie taki szybki – był przeprowadzany w normalny sposób, nie w nienormalny, niedemokratyczny. Trzeba przywracać znaczenie zwyczajnych instytucji, a nie tworzyć kolejne instytucje stanów nadzwyczajnych. Mam głęboką nadzieję, że pokus, żeby w sposób nadzwyczajny przywracać zwyczajność, nie będzie. To trzeba będzie robić z zachowaniem procedur praworządnościowych, w imieniu których przywraca się normalność.

Dałabym wiele za to, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli Kaczyński.
– Niepokojąco zabrzmiały jego słowa z wieczoru wyborczego, że czekają nas jeszcze ciekawe wydarzenia. Mam nadzieję, że chodzi raczej o nadzieję wyłuskiwania posłów z opozycji niż o jakieś poważne działania antydemokratyczne. Bo wówczas Polska wkroczyłaby w jakąś ciemną otchłań.

Jest pytanie, czy Kaczyński uszanuje demokrację.
– Tak, o to chodzi. Są głosy, że Kaczyński tego nie zrobi. ●

Rozmawiała **Agnieszka Kublik**

Kto i kiedy zdecyduje o ważności wyborów

Siedem dni na złożenie protestów

Aby ocenić ważność wyborów, Sąd Najwyższy musi poczekać na sprawozdanie przedstawione przez PKW, a także rozpoznać wszystkie protesty. W przeszłości tylko raz nakazał powtórzenie głosowania.

PKW ostateczne wyniki głosowania do Sejmu i Senatu najpewniej poda we wtorek. Od tej chwili Sąd Najwyższy ma 90 dni na rozstrzygnięcie o ważności wyborów. A na orzeczenie o ważności referendum, które odbywało się tego samego dnia co wybory – 60 dni.

Przy poprzednich wyborach parlamentarnych, przeprowadzonych w połowie października 2019 r., na rozstrzygnięcie czekaliśmy do 23 grudnia 2019 r., więc nieco ponad dwa miesiące.

Władze SN już zapowiedziały, że sąd nie będzie przedłużał procedur. Ale by SN mógł rozstrzygnąć o ważności wyborów, musi poczekać na sprawozdanie z wyborów przedstawione przez PKW, a także rozpoznać wszystkie protesty wyborcze.

Wyborcy, którzy dopatrzyli się naruszenia kodeksu wyborczego albo przestępstw wyborczych, mają na złożenie protestu siedem dni od ogłoszenia wyników wyborów.

W 2019 r. do SN wpłynęło aż 279 protestów (dla porównania: w 2015 r. było ich 77). Za zasadne SN uznał zaledwie dziesięć, dotyczących np. pominięcia głosów w protokole jednej z komisji czy nieprawidłowości przy druku kart do głosowania. We wszystkich przypadkach SN stwierdzał jednak, że nieprawidłowości nie miały wpływu na wynik wyborów, co doprowadziło do późniejszego stwierdzenia ich ważności.

Sąd Najwyższy w przeszłości tylko raz unieważniał wynik wyborów i nakazywał ich ponowne przeprowadzenie. Doszło do tego w 2005 r. i chodziło o wybory do Senatu w okręgu częstochowskim. Powodem był brak nazw komitetów wyborczych na kartach do głosowania, co – jak uznał SN – mogło mieć wpływ na wynik wyborów. Wybory zostały powtórzone.

O tym, czy ostatnie wybory były ważne, rozstrzygać będzie cały skład Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (IKNiSP). To nowa izba SN – utworzona przez prezydenta ustawą z 2017 r. Andrzej Duda powierzył jej najważniejsze z perspektywy ustroju państwa sprawy i w całości obsadził tzw. neosędziami, jak nazywane są osoby powoływane do sądów na wniosek upolitycznionej przez PiS KRS.

O ważności wyborów orzekać więc będą m.in. Elżbieta Karska, żona europosła PiS Karola Karskiego, czy Aleksander Stępkowski, w przeszłości wiceminister spraw zagranicznych w rządzie PiS. Jak orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka, neosędziowie SN, w tym IKNiSP, nie zapewniają rzetelnego procesu. ●

Łukasz Woźnicki

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Wybory parlamentarne 2023

Senat znów dla opozycji?

Bodnar, Biejat, Grodzki – oni na pewno zostaną senatorami nowej kadencji. Są jednak miejsca, gdzie walka o mandat będzie trwała do ostatniej chwili.

Alicja Gardulska

O sto miejsc w Senacie walczy w sumie 360 kandydatów. Okręgi są jednomandatowe, co oznacza, że każdy okręg to jeden zwycięzca. Wiele pojedynków już zostało rozstrzygniętych.

Opozycja, która wystawiła kandydatów w ramach paktu senackiego – czyli po jednym wspólnym na dany okręg – liczy na zachowanie większości w Senacie. Dziś ma tu 51 mandatów. Według sondażu early late poll Ogólnopolskiej Grupy Badawczej (która zrzesza trzy marki badawcze: Instytut Badań Spraw Publicznych, Instytut Badań Samorządowych oraz Instytut Badań Zmian Społecznych) pakt senacki może liczyć przynajmniej na powtórzenie tego wyniku.

• **Marszałek Senatu Tomasz Grodzki liczy na 55-57 mandatów. W rozmowie z TVN 24 mówił, że będzie ponownie ubiegał się o funkcję marszałka**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Decyduje kilka głosów

Marszałek Senatu Tomasz Grodzki liczy na 55-57 mandatów. W rozmowie z TVN 24 mówił, że będzie ponownie ubiegał się o funkcję marszałka. – To jest kwestia różnych układanek politycznych, ale złożyłem taki akces – powiedział.

On sam, startując w okręgu 97, który obejmuje powiat policki oraz miasto Szczecin, zdecydowaną większością wygrał z kandydatką PiS. Po przeliczeniu danych z 75,29 proc. obwodów wyborczych miał już ponad 136 tys. głosów, czyli 69,44 proc. 32-letnia Agnieszka Kurzawa, szczecińska radna PiS – mniej niż 31 proc.

Opozycja, która wystawiła kandydatów w ramach paktu senackiego – czyli po jednym wspólnym na dany okręg – liczy na zachowanie większości w Senacie. Dziś ma tu 51 mandatów

Według Grodzkiego „w 41 okręgach bój jest rozstrzygnięty", ale w wielu innych o mandatach może decydować nawet kilkaset głosów.

Wygląda na to, że jasna jest już sytuacja w Warszawie – tu wygrał pakt senacki. Przewaga głosów oddanych na Małgorzatę Kidawę-Błońską (KO), Magdalenę Biejat (Lewica), Adama Bodnara (KO) i Marka Borowskiego (KO) nie pozostawiała wątpliwości.

Były rzecznik praw obywatelskich może dopisać sobie jeszcze jeden sukces – odebrał PiS głosy amerykańskiej Polonii (bo w wyborach do Senatu głosuje ona właśnie na kandydata z okręgu 44, obejmującego warszawskie Śródmieście i północne dzielnice Warszawy). Na Bodnara oddano w Stanach Zjednoczonych 22,8 tys. głosów – czyli 53,11 proc. Jego konkurentka, Alicja Żebrowska z PiS, dostała nieco ponad 20,1 tys. To precedens, bo w Stanach Zjednoczonych od blisko 20 lat zawsze wygrywał kandydat PiS.

Zacięta walka toczy się w tzw. warszawskim obwarzanku, gdzie do wzięcia są dwa mandaty. Wyrównany bój toczą kandydatka paktu senackiego, obecna senatorka Jolanta Hibner i Adam Lubiak z PiS.

Niespodzianki nie będzie

We Wrocławiu po przeliczeniu głosów z 70 proc. obwodów pewni mandatów mogli być kandydaci paktu opozycji: Barbara Zdrojewska, Grzegorz Schetyna i Kazimierz Michał Ujazdowski. Konkurentów z PiS zostawili w tyle.

PiS może za to odbić opozycji trzy z ośmiu okręgów w Wielkopolsce. Już wiadomo, że wyniku 8:1 z 2019 r. nie uda się opozycji powtórzyć. Niespodzianki nie będzie w Poznaniu i powiecie poznańskim – obecni posłowie posłowie KO Rafał Grupiński i Waldy Dzikowski deklasują konkurencję. Wyrównana walka toczy się w okręgach, gdzie jest więcej niż dwóch kandydatów.

Małopolska to siedem senackich mandatów. Pewni ich zdobycia mogą być na razie tylko senatorowie KO, którzy startowali w Krakowie – Bogdan Klich i Jerzy Fedorowicz. W pozostałych regionach walka będzie trwała do końca.

Sensacyjnie może się skończyć wynik wyborów Olsztynie. Wydawało się, że bez problemu zwycięży startująca jako niezależna senator Lidia Staroń, ale szala coraz mocniej przechyla się na korzyść Ewy Kaliszuk z KO. Zaważyło to, że tym razem PiS zdecydował się wystawić swojego kandydata – Zbigniewa Purpurowicza – który zabrał część głosów faworytce.

Spośród kandydatów PiS spokojni o miejsce w Senacie mogą być już m.in.: wiceminister zdrowia Waldemar Kraska oraz były wicemarszałek Senatu Stanisław Karczewski. ●

Zagraniczne media o wyborach w Polsce

„Polacy nie kupili propagandy sukcesu"

Zwycięstwo opozycji media zagraniczne jednoznacznie oceniają jako powrót liberalnej Polski i szansę na konstruktywną dyskusję o tym, w jakim kierunku powinna zmierzać Europa.

Brytyjski „Guardian" tytułuje swoją relację „Donald Tusk ogłasza zwycięstwo, mając nadzieję na koalicję". Shaun Walker, warszawski korespondent, pisze o ośmiu ostatnich latach rządów Zjednoczonej Prawicy: „Ograniczyła prawa aborcyjne i demonizowała osoby LGBTQ+, migrantów i uchodźców. Sprawiła również, że Polska znalazła się na kursie kolizyjnym z Brukselą w kwestii praworządności, co doprowadziło do zamrożenia dziesiątek miliardów euro funduszy europejskich".

Dziennik podkreśla ogromną mobilizację wyborców i rekordową frekwencję, jakiej kraj nie doświadczył w żadnych wyborach po 1989 r. Sugeruje, że to młodzi mieszkańcy dużych miast mieli wpływ na finalny wynik wyborów, które wygrała opozycja. A referendum rozpisane przez PiS nie spełniło pokładanych w nim przez rządzących oczekiwań, bo nie będzie wiążące ze względu na frekwencję poniżej 50 proc.

Walker pisze również o obawach związanych z ostatecznym zatwierdzeniem wyniku wyborów. Zauważa, że leży to w gestii Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych „dodanej do Sądu Najwyższego przez rząd PiS".

Powrót do konstruktywnej polityki w UE

Dziennik „Die Welt" pisze, że Jarosław Kaczyński podczas wieczoru wyborczego nie atakował opozycji, co oznaczałoby, że najwyraźniej zaakceptował wynik wyborów. „Decydujące będzie teraz to, jak zachowa się prezydent Duda" – pisze „Welt". „Jeśli koalicja demokratyczna pod przywództwem Donalda Tuska (...) rzeczywiście przejmie stery rządu w Warszawie, może to oznaczać powrót Polski do konstruktywnej polityki w Europie" – uważa Philipp Fritz, warszawski korespondent niemieckiego dziennika.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung" ocenia, że najwyraźniej porażkę poniosła „szeroko zakrojona kampania rządu, polegająca na rozsiewaniu strachu przed rozdzieleniem migrantów w UE". Dziennik podkreśla, że antyniemiecka kampania PiS wymierzona w opozycję i Donalda Tuska nie przyniosła efektów.

„Polacy ratują demokrację"

W podobnym tonie wynik wyborów ocenia berliński „Tagesspiegel". „Polacy ratują demokrację. To koniec tonów antyniemieckich i antyeuropejskich" – pisze Christoph von Marschall. Zwycięstwo opozycji ocenia jako „dobrą wiadomość", która dotarła „w środku mrocznych czasów".

„Teraz od Berlina i Brukseli zależy wsparcie powrotu Polski do demokracji i ułatwienie przyszłemu rządowi Tuska zdobycia poparcia w głęboko podzielonym społeczeństwie – pisze von Marschall. – Po pierwsze, przez cierpliwość i zrozumienie. Po drugie, przez uwolnienie funduszy unijnych, które zostały zamrożone z powodu konfliktu o praworządność".

„Ukraińska Prawda" zwraca uwagę na niski wynik Konfederacji „znanej z antyukraińskich sloganów".

Wybory w Polsce krótko opisują również węgierskie media. Liberalny tygodnik „HVG" podkreśla porażkę referendum skrojonego na modłę węgierską, które mobilizowało wyborców partii Viktora Orbána. Jednocześnie ocenia, że przegrana PiS może nie powstrzymać partii przed dążeniem do tego, by wprowadzić w życie postulaty zawarte w referendum, „niezależnie od tego, czy partia znajdzie się w rządzie, czy też w opozycji". ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34280712

Z głębokim smutkiem żegnamy

ŚP

Antoniego Wrońskiego

Człowieka wielkiego serca, wyjątkowej skromności i życzliwości, współtwórcę i członka Rady Fundacji Dom Mzyka Seniora w Kątach.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu 20 października 2023 o godzinie 14.00 w kaplicy Cmentarza Północnego w Warszawie, ul. Kazimierza Wóycickiego14 A.

Rodzinie Zmarłego

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Rada i Zarząd
Fundacji Dom Muzyka Seniora

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Trudny dzień w TVP

Rządowa telewizja próbuje manipulować faktami. I sugerować, że trzecia kadencja PiS jest jednak możliwa. A jeśli nie, to szykuje się „zemsta” ze strony opozycji.

Wojciech Czuchnowski

Stało się. Poranne (godz. 8) „Wiadomości” podały, że wprawdzie „Prawo i Sprawiedliwość wygrało niedzielne wybory parlamentarne, ale opozycja może przejąć władzę”. W tym czasie prorządowy internet żył jeszcze nadzieją, że wyniki będą jednak korzystniejsze dla PiS. A nawet, że szykuje się bezwzględne zwycięstwo tej partii. Przyczyną wzmożenia były podawane przez PKW cząstkowe notowania z tych komisji, gdzie zdążono policzyć głosy. W szczytowym momencie – między godz. 5 a 6 rano – PiS miał nawet 41,5 proc. głosów. Potem, w kolejnych komunikatach, ten wynik zaczynał już spadać.

Poranne „Wiadomości” nie dały się ponieść chwilowemu entuzjazmowi. I choć widzowie mogli usłyszeć: „Jedno wydaje się pewne: PiS wygrało kolejne z rzędu wybory”, to zaraz potem zacytowano Jarosława Kaczyńskiego, który w wieczór wyborczy powiedział: „Oczywiście stoi przed nami pytanie, czy ten sukces będzie można przekuć w trzecią kadencję”.

Drugim sygnałem, że w „Wiadomościach” postanowiono stanąć twarzą w twarz z prawdą (a przynajmniej bliżej prawdy), był materiał o wyniku Lewicy. „Ten wynik wskazuje, że to ugrupowanie może wrócić do rządu” – przyznawał spiker.

Jako ekspert tego wydania wystąpił Sławomir Jastrzębowski, były wspólnik w lobbystycznej firmie Adama Hofmana, a dziś właściciel zasilanego państwowymi reklamami portalu Salon24. Wieszczył: „Być może czeka nas rząd mniejszościowy, potem czeka nas głosowanie nad rządem być może zaproponowanym przez opozycję”. Ten sam Jastrzębowski pisał na Twitterze (dziś X.com) nad ranem, że opozycja „wpycha korki do szampana”.

TVP trzyma front ideologiczny

Front ideologiczny bardziej trzymali w TVP Info. Od samego rana stacja manipulowała informacją, że prezydent Duda wyznaczy misję tworzenia rządu zwycięskiemu ugrupowaniu. Wypowiedź Andrzeja Dudy podawano tak, jakby to była reakcja na wyniki. Tylko w dole ekranu widać było, że są to słowa z 8 października z wywiadu dla Polsatu. Naprawdę od niedzieli prezydent się nie wypowiadał. Gdy w końcu o godz. 13.30 zabrał głos i nie powiedział nic, do kogo zwróci się o utworzenie rządu, TVP Info dalej cytowała jego starą wypowiedź.

Zaproszeni goście (bez wyjątku związani z PiS i znani od lat z ekranów TVP) byli w różnych nastrojach. Elżbieta Królikowska-Avis zapowiadała trzecią kadencję partii Kaczyńskiego. Jak mówiła, „trzeci raz PiS sięgnęło po władzę”. A opozycja? „Na głodzie władzy partie opozycyjne straciły kontakt z rzeczywistością”.

Z kolei prezydencki doradca Andrzej Zybertowicz dzielił się nadzieją na to, że któraś z opozycyjnych partii wejdzie z PiS w koalicję: – Mam nadzieję, że wśród wyborców opozycji są tacy, co naprawdę mają Polskę w sercu, a nie tylko w pustym serduszku. Może w trakcie rozmów koalicyjnych pojawi się refleksja, że program PiS jest bliższy ich wyborcom.

Inny komentator – Piotr Nisztor z „Gazety Polskiej” – zapewniał: – To naturalne, że prezydent chce powierzyć misję tworzenia rządu tej partii, która wygrywa. Martwił się, że „opozycja będzie miała problem, by sformułować większość”. – Elektorat opozycyjny był bardzo mocno zdeterminowany, ale to pokazuje, że w Polsce demokracja jest bardzo silna – mówił publicysta.

Wynik wyborów to efekt „manipulacji niezależnych mediów”

Nie zawiódł Adrian Stankowski („Gazeta Polska”), który ze studia TVP Info zdaje się nie wychodzić. Występował już po południu, gdy PiS z godziny na godzinę tracił, nie miał zatem wątpliwości, że trzeciej kadencji PiS nie będzie. A co będzie? Stankowski: „Odejście od programów społecznych i odejście od programów wojskowych”. Według Stankowskiego opozycja nie ma programu i „nie zabezpieczy niepodległości Polski”, a rząd opozycji „będzie musiał wdrażać agendę Berlina i Brukseli”. – To jest dla Polski niesłychanie groźny scenariusz i opozycja, jakim byłby PiS, ma obowiązek to powstrzymać – mówił.

FOT. SCREEN TVP INFO

Od samego rana TVP Info manipulowała informacją, że prezydent Duda wyznaczy misję tworzenia rządu zwycięskiemu ugrupowaniu. Wypowiedź Andrzeja Dudy podawano tak, jakby to była reakcja na wyniki. Tylko w dole ekranu widać było, że są to słowa z 8 października z wywiadu dla Polsatu

Będzie też zemsta, bo ci, którzy wygrali, „to jest środowisko dyszące żądzą zemsty”. Miłosz Manasterski (inny stały gość TVP) narzekał na „niegodne zachowania” komisji wyborczych (chodziło o pytanie wyborców, czy chcą karty do referendum). Mówił też, że nie rozumie ludzi, którym jest tak dobrze, a którym wmówiono, że w Polsce demokracja jest zagrożona. – Wynik opozycji został wykreowany dzięki manipulacji – oceniał. Chodziło mu o manipulację wyborcami ze strony niezależnych mediów.

Głosem z Niemiec był korespondent Cezary Gmyz. Z sardonicznym uśmiechem donosił, że Niemcy cieszą się – „nie kryją satysfakcji” – że „wygrała opozycja demokratyczna”. Zaraz się poprawił: „Tak zwana opozycja demokratyczna”.

Od południa nowy przekaz dnia

Gdzieś od południa TVP Info zaczęła bardziej eksponować inne słowa Kaczyńskiego, który po ogłoszeniu wstępnych wyników powiedział: „Niezależnie od tego, czy będziemy przy władzy, czy będziemy w opozycji, to nasz projekt będziemy realizować i nie pozwolimy, by Polskę zdradzono”.

W bloku informacji, który zaczął się w samo południe, głównym tematem była już tylko rekordowa frekwencja, a prezenterzy coraz mniej mówili o „historycznej wygranej PiS”, a coraz więcej o „święcie demokracji”. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34281112

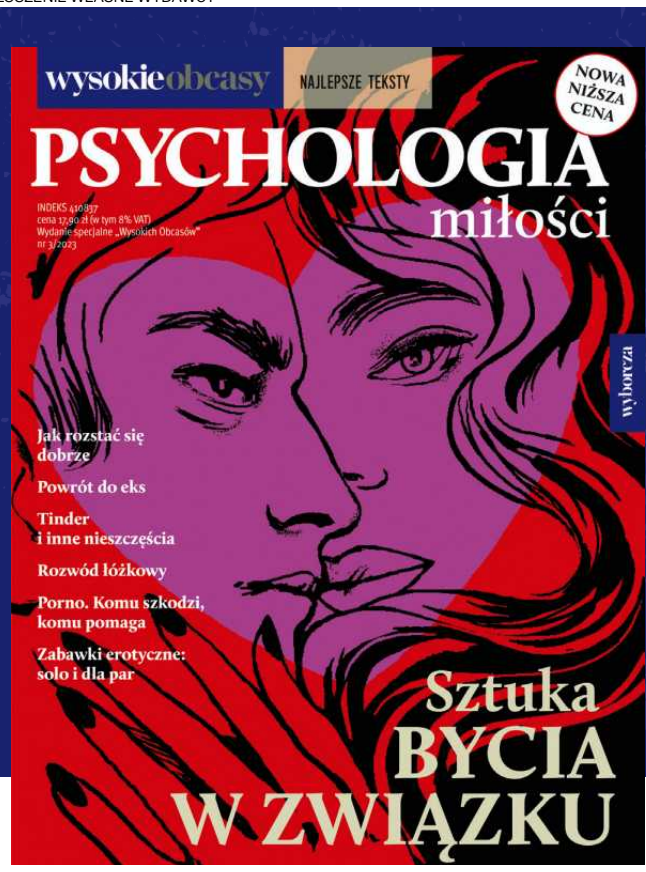

W sprzedaży!

- APETYT NA SEKS
  Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem
- ROZSTANIA I POWROTY
  Wszystko wolno, nie wszystko warto
- RANDKI Z SIECI
  Krótki poradnik obsługi Tindera

żyć lepiej psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

„Deforma Demokracji” będzie rozdawana także po wyborach

Osoby stojące za atakiem na sądy powinny być pociągnięte do odpowiedzialności karnej

Waldemar Paś

Od końca września jeżdżę po Polsce, głównie po małych miejscowościach, rozdałam 5 tys. egzemplarzy gazety. Teraz zbieram pieniądze na dodruk – mówi Agata Szymańska-Medina, wydawczyni, redaktorka i główna autorka gazety o ataku rządów PiS na sądy i praworządność.

Gazeta nazywa się „Deforma Demokracji”, z angielskim podtytułem: „The Deformation of Democracy”. Ma też motto: „Kiedy historia powiedziała »sprawdzam« to właśnie oni wiedzieli, jak się mają zachować/When history says ‘I’ll see you’, they were the ones who knew how to behave”.

„Deforma” ma 64 strony formatu A3, jest pięknie wydana, w środku mnóstwo zdjęć, skanów materiałów źródłowych, wszystkie teksty są po polsku i angielsku.

W stopce redakcyjnej czytamy, że „Deforma” to dzieło Agaty Szymańskiej-Mediny. To polska freelancerka mieszkająca na co dzień w Berlinie i żyjąca ze zleceń dla zachodnich mediów.

Trzy lata temu Agata wpadła na pomysł, aby zebrać obszerny materiał o ataku rządu PiS na polskie sądy. Przez dwa lata jeździła do Polski, spotykała się z informatorami, weryfikowała źródła, robiła zdjęcia i pisała teksty. Jeden z felietonów napisał prof. Adam Bodnar.

Idzie jak ciepłe bułeczki

W czwartek, 12 października, spotkaliśmy Agatę w okolicach przystanku Metro Politechnika w Warszawie, gdzie samodzielnie rozdawała swoją gazetę przechodniom, udzielając jednocześnie wywiadu arabskiej telewizji Al-Dżazira.

– Wydrukowałam 5 tys. egzemplarzy, bo na tyle starczyło mi pieniędzy. Nie spodziewałam się, że tak szybko je rozdam – zostały mi już tylko resztki. Chcę dodrukować kolejne 5 tys. i kontynuować akcję po wyborach, niezależnie od tego, jaki będzie ich wynik. Te kolejne 5 tys. gazet to i tak kropla w morzu potrzeb. Gazeta rozchodzi jak ciepłe bułeczki, ludzie wyrywają mi ją z rąk – opowiada.

Skąd taki sukces? – Gazeta jest ładna, są w niej duże zdjęcia, pracowałam ze świetnymi grafikami.

• **Agata Szymańska-Medina podczas rozdawania gazety w Warszawie**
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To nie jest jakaś byle ulotka, widać od razu, że to coś poważnego, przemyślanego. Ludzie są ciekawi i dlatego tak chętnie to biorą – tłumaczy Agata.

Podkreśla, że jak najwięcej osób powinno się dowiedzieć o politycznym ataku rządu PiS na niezależne sądy i zdemolowanie praworządności. To kolejny powód, dla którego chce dalej działać po wyborach. W „Deformie” możemy przeczytać o działalności ministerialnej grupy Kasta, o tym, co robiło i robi Ministerstwo Sprawiedliwości, o nadużyciach władzy.

Agata zdobyła stypendium z amerykańskiego The Magnum Foundation, pomógł też niemiecki VG Bild-Kunst.

– Osoby stojące za atakiem na sądy powinny być pociągnięte do odpowiedzialności karnej. Po wyborach nie można zamieść tej sprawy pod dywan. Rozmawiałam z sędziami i śledziłam na bieżąco wydarzenia, które opisywali dziennikarze polskich mediów. Uważnie czytałam, co ustalili koledzy i koleżanki z Polski. Ustalałam też sama fakty, weryfikowałam źródła, szukałam potwierdzeń – opowiada.

W pracy pomogły polskie organizacje sędziowskie Iustitia i Themis oraz Akcja Demokracja.

Skąd pomysł na taką gazetę?

– Moją główną motywacją było to, że mimo ujawnienia afery przez niezależne polskie media winni do dziś właściwie nie ponieśli żadnej odpowiedzialności. Większość dalej orzeka w sądach lub pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości. To nie mieści mi się w głowie, w innym państwie

Podchodzę do tego projektu bardzo osobiście. Nikt za mną nie stoi – żadna partia polityczna czy organizacja społeczna. Nie mam sztabu pomocników, którzy w razie czego mnie obronią

wszystkie te osoby od razu straciłyby stanowiska – mówi.

Czy ta gazeta coś zmieni? – Jestem idealistką twardo stąpającą po ziemi – słyszę.

Agata tłumaczy: demokracje umierają dziś po cichu, w sposób niewidzialny, dziś zwykle czołgi nie wyjeżdżają na ulice jak 13 grudnia 1981 r. w Polsce. Trzeba głośno mówić, pisać i pokazywać zło, milczenie jest niebezpieczne – mówi. I choć prodemokratyczne media w Polsce od ośmiu lat krzyczą i przestrzegają przed tym, co władza PiS wyczynia z praworządnością, to nigdy dość kolejnych głosów.

– Wolne media w Polsce podlegają niestety stygmatyzacji – mówi – znacząca część Polaków nie będzie chciała czytać np. „Wyborczej” czy „Newsweeka”, bo mają utrwalony negatywny przekaz wypracowany przez stronę prorządową. Dzięki temu, że zrobiłam to sama, ludzie nie mają uprzedzeń, nie zakładają, że z góry wiedzą, co jest napisane w „Deformie Demokracji” – mówi.

Artykuły są po polsku i angielsku, bo gazetę powinni przeczytać ludzie w całej Europie – stąd pomysł na dodruk. – Długo musiałam dyskutować z grafikami, którzy nie chcieli wersji angielskiej, bo to przecież dwa razy więcej tekstu – opowiada.

Agata rozwoziła „Deformę” po Polsce w swoim citroenie berlingo. Auto było tak załadowane, że aż osiadały koła. – Bałam się, że urwie się oś samochodu, gdy jechałam do Przemyśla – opowiada.

Przez ostatnie dwa dni rozdawała gazety przy Metrze Politechnika w Warszawie oraz na rodzinnym Dolnym Śląsku. Wcześniej odwiedzała małe miejscowości, m.in. we wschodniej części kraju.

Reakcje? – Jestem zaskoczona, ale bardzo pozytywnie. Nikt na mnie nie nakrzyczał. Często było tak, że ktoś wziął jeden egzemplarz, a po kwadransie wrócił i mówi: to jest bardzo ważne, czy mogę dostać jeszcze dwa egzemplarze dla sąsiadki i mamy, bo one muszą się o tym dowiedzieć. Zobaczyłam inną Polskę niż w Warszawie – opowiada.

Ludzie zwierzali się jej ze swoich kłopotów i trosk, np. że w okolicy nie ma szpitala. Kobiety spod Leska martwiły się, że podróż do najbliższej porodówki zajmuje aż 1,5 godziny.

Starsi skarżyli się na brak dróg, że autobus nie jeździ, nie mają więc jak pojechać do przychodni.

– W Bieszczadach to naprawdę katastrofa, tyle osób jest odciętych od świata. Może najpierw trzeba załatwić życiowe potrzeby ludzi, żebyśmy potem mogli rozmawiać z nimi o nie mniej istotnych sprawach, takich jak obrona wolnych sądów czy praw osób LGBT? Myślę, że w Przemyślu co druga osoba będzie głosować na PiS – mówi.

Ujęła ją serdeczność spotkanych ludzi.

– Nocleg w Ustrzykach znalazłam przez aplikację w telefonie. Właścicielka domu miała mi dać tylko klucz, ale zaprosiła na kolację. Była bardzo życzliwa, serdeczna. W czasie rozmowy okazało się, że jest zwolenniczką PiS. Był już późny wieczór, ona musiała rano wstawać do pracy – nie zaczęłam więc dyskusji, nie opowiedziałam, o czym są gazety, które wiozę w samochodzie. Ciekawe, jak potoczyłaby się rozmowa – zastanawia się.

Co zmieni „Deforma Demokracji”?

– Nienawiść między Polakami jest straszna, przeraża mnie to. Ale ważne też, abyśmy nie przestawali starać się zrozumieć tych drugich, próbować jakoś rozmawiać – mówi.

– Podchodzę do tego projektu bardzo osobiście. Nikt za mną nie stoi – żadna partia polityczna czy organizacja społeczna. Nie mam sztabu pomocników, którzy w razie czego mnie obronią. Sama muszę się starać, aby nie dostać w gębę. Nie mogę siedzieć cicho. Jedni wychodzą na ulicę, drudzy produkują vlepki, trzeci robią inne rzeczy. Ja postanowiłam zrobić gazetę. Pracuję w Niemczech jako fotoreporterka i dziennikarka – moją bronią jest dokumentowanie i relacjonowanie wydarzeń, to robię najlepiej – mówi Agata.

Urodziła się w 1981 r. na Dolnym Śląsku, studiowała germanistykę w Poznaniu, a potem germanistykę i skandynawistykę na Uniwersytecie Humboldtów. Od zawsze chciała opowiadać historie o ludziach, pisać reportaże.

– Gdy jestem na Zachodzie, zwykle mówię, że w Polsce lat 90. demokracja narodziła się niczym dopiero co założony ogród. Wykiełkowały piękne kwiaty, wrażliwe, podatne na wiatr i na deszcz. Czasami szkodziła pogoda, kiedy indziej trzeba było wyrwać chwasty. Dbaliśmy o demokrację tak, jak umieliśmy – ale ogród rósł i pięknniał mimo zaniedbanych pewnych zakątków. Obecna władza od ośmiu lat depcze kwiaty, rozwala grządki – tłumaczy.

– Dziś zostały ostatnie, pojedyncze krzaczki i rachityczne roślinki – reszta jest zadeptana, uschnięta. Jeśli przez następne cztery lata demokracja będzie dalej jak do tej pory, to zamiast ogrodu zostanie pobojowisko – dodaje.

– Wyczekuję końca autorytarnego kursu, aby osoby uwikłane w afery zostały pociągnięte do odpowiedzialności. Zrobiliśmy już tyle kroków w tył, wystarczy. ●

• **Na wyborcza.pl/WyborczaToWy znajdziesz adres do zrzutki na dodruk „Deformy” i obejrzysz gazetę w PDF**

Wybory 2023

Wystąpił o polskie obywatelstwo po 40 latach na emigracji, aby zagłosować na opozycję

W niedzielę około 8 rano w dłuuugiej kolejce do głosowania w Malmö spotkałem pana, który wyemigrował z Polski w 1982 r.

W czasach przedunijnych, uzyskując obywatelstwo szwedzkie, trzeba było zrzec się obywatelstwa polskiego.

Otóż ten pan, aby móc zagłosować w wyborach parlamentarnych, po prawie 40 latach ponownie postarał się o polskie obywatelstwo, by zagłosować na opozycję.

Była to dla mnie niezwykle budująca historia, którą chciałem się publicznie podzielić.

Chciałbym też na łamach „Gazety Wyborczej” go pozdrowić i podziękować. Wiem o nim tylko tyle, że wywodzi się z dzielnicy Witomino w Gdyni, a obecnie mieszka w Staffanstorp na przedmieściach Malmö. ●

Radosław Pawłowicki

• **listy@wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE 34280962

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 520/22 toczy się postępowanie z wniosku Syndyka Masy Upadłości SKOK „Skarbiec” w upadłości w Piekarach Śląskich o stwierdzenie nabycia spadku po Walterze Józefie Przeor, urodzonym w dniu 2 kwietnia 1942 r. w Siemianowicach Śląskich, a zmarłym w dniu 31 grudnia 2018 r. w Siemianowicach Śląskich, ostatnio mającym miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.
Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.
§

OGŁOSZENIE 34260875

Work Centre BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny 77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868 oraz 797-351-037.

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Rozejmu nie będzie. Czy uda się wpuścić pomoc?

Izrael zaprzeczył doniesieniom o planowanym rozejmie w Strefie Gazy, nie wiadomo też, czy uda się przez przejście graniczne z Egiptem wpuścić do enklawy pomoc humanitarną i umożliwić ucieczkę cudzoziemcom. **Miejscowi Palestyńczycy nie zostaną wypuszczeni, czeka ich humanitarna katastrofa.**

Marta Urzędowska

• **Palestyński chłopiec na gruzach swojego domu zniszczonego podczas izraelskiego nalotu na obóz Nuseirat w środkowej Strefie Gazy**
FOT. HATEM MOUSSA / AP

Przejście graniczne do Strefy Gazy w Rafah zostanie ponownie otwarte – zapewnił w oświadczeniu amerykański sekretarz stanu Antony Blinken, który wczoraj ponownie był w Izraelu na rozmowach z premierem Beniaminem Netanjahu. – Wprowadzamy, razem z ONZ, Egiptem i Izraelem, mechanizm, który pozwoli dostarczyć pomoc do Strefy i dowieźć ją osobom, które jej potrzebują – dodał.

Egipt nie otworzy granicy

Choć Blinken – po spotkaniu z egipskim prezydentem Abd al-Fattahem as-Sisim – zapewniał, że przejście graniczne w Rafah między Strefą Gazy a Egiptem zostanie czasowo otwarte, z regionu napływają sprzeczne informacje. Wczoraj rano agencje podawały, że udało się wypracować rozejm, na mocy którego Rafah otworzy się co najmniej na kilka godzin, by wpuścić ciężarówki z pomocą humanitarną dla mieszkańców Gazy i wypuścić ze Strefy cudzoziemców. Po kilku godzinach izraelska armia poinformowała jednak, że nie będzie zawieszenia broni, także Hamas potwierdził, że „nie ma cienia prawdy" w doniesieniach o rozejmie. Nadal nie wiadomo co z otwarciem przejścia, przy którym gromadzą się tysiące ludzi, a po stronie egipskiej czekają ciężarówki z pomocą.

Kwestia wpuszczenia do Gazy żywności, wody i leków staje się paląca, bo – po tym, jak rządzący Strefą radykalny Hamas zaatakował ponad tydzień temu Izrael, zabijając 1,3 tys. jego mieszkańców i porywając blisko 200 osób – izraelska armia prowadzi w enklawie działania odwetowe.

Izraelczycy bombardują Strefę, biorąc na cel kryjówki, magazyny i ośrodki szkoleniowe Hamasu. Jednocześnie w gęsto zaludnionej, zamieszkanej przez ponad 2 mln Palestyńczyków Gazie masowo giną cywile. Do tej pory w nalotach zginęło ponad 2,7 tys. osób, wśród nich setki dzieci, a blisko 10 tys. osób jest rannych.

Izrael jednocześnie planuje przeprowadzenie w Strefie ofensywy lądowej. Przed weekendem nakazał mieszkańcom północnej części enklawy ewakuację, co – jak wskazują eksperci od regionu i obrońcy praw człowieka – jest niewykonalne, bo mieszkańcy Gazy nie mają dokąd uciekać. Enklawa od kilkunastu lat jest odcięta od świata przez Izrael i Egipt, a jedynym niekontrolowanym przez Izrael przejściem granicznym w Rafah na granicy z Egiptem mogli dotąd wyjeżdżać tylko nieliczni mieszkańcy, którzy z dużym wyprzedzeniem zdobywali pozwolenie egipskich władz.

O to ostatnie nie było łatwo – egipskie władze mają złe relacje z Hamasem, a na Synaju, który graniczy z Gazą, od lat wojują z własnymi islamskimi dżihadystami. W przeszłości, kiedy dochodziło do większych starć między Izraelem i palestyńskimi bojownikami, a Izrael odpowiadał nalotami, Egipcjanie też nie wypuszczali mieszkańców Gazy na swój teren, bojąc się, że Izrael nie pozwoli im wrócić i pozostaną w Egipcie na zawsze.

Brakuje już worków na ciała

Wczoraj po południu ministerstwo spraw zagranicznych Iranu ogłosiło, że Hamas potencjalnie jest gotowy zwolnić zakładników, jeśli Izrael wstrzyma naloty na Gazę. – Urzędnicy Hamasu stwierdzili, że sa gotowi podjąć niezbędne środki, by zwolnić obywateli i cywilów przetrzymywanych przez ruch oporu jednak wskazują, że wymagałoby to przygotowań, które są niemożliwe w sytuacji codziennych bombardowań Syjonistów w różnych częściach Gazy – przekonywał na konferencji rzecznik resortu, Nasser Kanaani. Sam Hamas nie podał takiej informacji.

Jak alarmują zgodnie ONZ i organizacje pomocy humanitarnej, sytuacja w Gazie jest katastrofalna nie tylko z powodu ogromnej liczby zabijanych cywilów. Izrael po ataku Hamasu odciął enklawę od dostaw prądu, wody, żywności i leków, co sprawia, że mieszkańcy przeżywają prawdziwy dramat. Jak szacują eksperci, prąd w przepełnionych, ratujących rannych szpitalach skończy się w ciągu najbliższej doby, w sklepach brakuje wszystkiego, coraz bardziej utrudniony jest dostęp do czystej wody.

Rzecznik MSW w rządzie Hamasu Ijad al-Bozom poinformował wczoraj, że Izrael nie zgadza się na dostawy wody do Gazy. – mieszkańcy piją niezdrową wodę, to groźne dla zdrowia, grozi wielkim kryzysem – przekonywał cytowany przez Reutersa. Agencja cytuje też urzędnika izraelskiego rządu, który zaprzecza oskarżeniom Hamasu i przekonuje, że woda jest dostarczana w okolicach Chan Junis w południowej Gazie.

Setki tysięcy mieszkańców Gazy, próbując uciekać przed bombami, opuszcza domy, jednocześnie nie mając się gdzie schronić – zdecydowana większość koczuje w szkołach i szpitalach, bo w Strefie nie ma bunkrów.

Po rozkazie Izraela o ewakuacji setki tysięcy ludzi ruszyły na południe enklawy, choć również tam nie mają miejsc schronienia. Z Gazy nie wyjadą – nawet jeśli potwierdzą się doniesienia o chwilowym rozejmie i przejście w Rafah zostanie otwarte, do Egiptu wypuszczeni zostaną tylko cudzoziemcy i osoby z podwójnym obywatelstwem.

ONZ poinformowała wczoraj, że już ponad milion mieszkańców Gazy opuściło swoje domy. Organizacja alarmuje też, że w Strefie „brakuje już worków na ciała".

„Od pięciu kolejnych dni w Gazie nie ma prądu, co oznacza, że kluczowe usługi, w tym służba zdrowia, dostarczanie wody i odprowadzanie ścieków, są na krawędzi kompletnego upadku – czytamy w najnowszym raporcie UNRWA, agendy ONZ pomagającej Palestyńczykom. – Coraz bardziej nasila się brak bezpieczeństwa żywnościowego, a ludzie w całej Gazie mają poważnie ograniczony dostęp do pitnej wody" – alarmują autorzy.

Blinken: Arabowie robią, co mogą, by nie dopuścić do eskalacji

Podczas gdy w Gazie trwają działania odwetowe Izraela po ataku Hamasu, eskalacja przemocy rozlewa się na region. Wczoraj, po kilku dniach regularnej wymiany ognia z Hezbollahem na granicy z Libanem, Izrael ogłosił, że ewakuuje mieszkańców izraelskich przygranicznych miejscowości. Jak informuje armia, plan został uzgodniony z ministerstwem obrony i dotyczy 28 izraelskich osiedli.

Libański Hezbollah to wierny sojusznik palestyńskiego Hamasu, jednak na razie na ataki w Gazie reagował jedynie ograniczonym ostrzałem terenów Izraela. Izraelska

Sytuacja wyraźnie zaostrzyła się w niedzielę, kiedy Hezbollah odpalił na Izrael rakiety i pociski, a Izraelczycy odpowiedzieli nalotami i bombardowaniem

odpowiedź również była mocno ograniczona, bo izraelskim władzom nie spieszy się do wojowania na dwa fronty.

Sytuacja wyraźnie zaostrzyła się w niedzielę, kiedy Hezbollah odpalił na Izrael rakiety i pociski, a Izraelczycy odpowiedzieli nalotami i bombardowaniem. W starciach po stronie izraelskiej zginęła co najmniej jedna osoba, po obu stronach są ranni.

Jednocześnie z Teheranu, który od dekad wspiera zarówno Hamas, jak i Hezbollah, płyną pogróżki. W niedzielę irańskie władze zagroziły zemstą, jeśli Izrael nie przestanie bombardować Gazy. – Przekazaliśmy władzom Izraela, że jeśli nie wstrzymają zbrodni w Gazie, Iran nie będzie się biernie przyglądał – oświadczył irański szef dyplomacji Hosejn Amir Abdollahijan.

Blinken, który w ostatnich dniach odwiedza kraje regionu, przekonuje, że arabscy przywódcy chcą za wszelką cenę powstrzymać eskalację i rozszerzenie się przemocy na inne kraje.

– Wykorzystują własne wpływy, własne kontakty, by do tego nie dopuścić – tłumaczył. Jednak doradca amerykańskiej administracji ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan w weekend ostrzegł, że „istnieje poważne ryzyko eskalacji konfliktu, otwarcia drugiego frontu na północy i, oczywiście, włączenia się Iranu". ●

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Australia odmawia Aborygenom

Miażdżącą większością głosów Australijczycy odrzucili projekt rozszerzenia praw rdzennej ludności. Wyniki sobotniego referendum okazały się jeszcze gorsze, niż prognozowano.

Maria Kruczkowska

Było to pierwsze od ćwierć wieku referendum w Australii. Po podliczeniu większości głosów stało się jasne, że wygrała opcja „nie", na którą zdecydowało się 60 proc. wyborców. 40 proc. było na „tak".

Projekt zmiany konstytucji na rzecz Aborygenów wymagał jednocześnie uzyskania większości głosów w kraju, a ponadto w sześciu australijskich stanach.

Tymczasem zarówno sama Australia, jak i poszczególne stany odrzuciły propozycję, by zapisać Pierwsze Narody do konstytucji i dać im głos doradczy, powołując nowe ciało – Głos do Parlamentu. Miałby on opiniować politykę w sprawach Aborygenów i kierować do rządu propozycje zmian.

To trudne wymogi. Z 44 referendów o nowelizację konstytucji, jakie miały miejsce w 122-letniej historii Australii, tylko osiem zakończyło się sukcesem.

– Kiedy sięgasz wysoko, bywa, że spadasz nisko – tłumaczył po ogłoszeniu wyników premier Anthony Albanese. I dodał: – Rozumiemy i szanujemy to, co mamy.

O fiasko referendum komentatorzy winią błędną taktykę Albanese, który, pewny wygranej, zaniedbał konsultacji z opozycją. Tymczasem dotychczas udały się tylko te, które poparły obydwa obozy władzy. Przyznał to sam premier. – Zmienić konstytucję jest trudno i nie ma gwarancji, że się uda – powiedział.

Cieszy się za to szef opozycji Peter Dutton, który namawiał do głosowania na „nie".

Poprzedziły je miesiące emocjonalnej kampanii, pełnej nienawiści i wzajemnych oskarżeń, która podzieliła kraj. Zwolennicy „tak" zapewniali, że zapisanie rdzennych ludów do konstytucji zjednoczy kraj i będzie początkiem nowej ery. Przeciwnicy – że podzieli Australię i stworzy specjalną klasę obywateli. Obawiali się też, że dodatkowe ciało doradcze utrudni rządzenie krajem.

Zawsze na dalszym planie

Z referendum premier Albanese wychodzi osłabiony. Będzie zmuszony do szukania nowych pomysłów na rządzenie i do zmierzenia się z opozycją, która nabrała wiatru w żagle. Po ogłoszeniu wyników zaapelował o jedność. – Ten moment niezgody nie określa nas jako narodu, nie podzieli nas – oznajmił. – Nie jesteśmy zwolennikami „nie" i zwolennikami „ tak", ale Australijczykami. I jako tacy musimy wyprowadzić nasz kraj poza tę debatę, nie zapominając o powodach, z racji których miała ona miejsce.

Albanese przypomniał, że „nazbyt często w historii kraju nierówności, jakim musieli stawiać czoła Aborygeni i wyspiarze z Cieśniny Torresa, odsuwano na dalszy plan. – W tym referendum mój rząd chciał to postawić na pierwszym planie – stwierdził.

Innego zdania był przywódca liberalnej opozycji Peter Dutton. Według niego referendum było niepotrzebne. – Miliony Australijczyków odrzuciły dzielące kraj referendum premiera – uznał.

– To referendum w ogóle nie powinno było mieć miejsce – oznajmił biznesmen i polityk Liberalnej Partii Australii Warren Mundine. I dodał, że „zostało ono oparte na kłamstwie, iż Aborygeni nie mają głosu".

Z 44 referendów o nowelizację konstytucji, jakie miały miejsce w 122-letniej historii Australii, tylko osiem zakończyło się sukcesem

Nie mają szans na zadośćuczynienie

Rozgoryczenia nie ukrywają Aborygeni, którzy obwiniają swoich przywódców, że niepotrzebnie zaangażowali się w kampanię o nikłych szansach. W miarę jej postępów nastroje wśród nich pogarszały się. Specjalnie uruchomiona infolinia dla Aborygenów 13YARN była oblegana.

– Nie czują się bezpieczni – mówiła agencji Reuters szefowa infolinii Marjorie Anderson. – Liczba telefonów wzrasta, gdy w debacie padają ostre słowa pod adresem Aborygenów. Dzwoniący przyznają, że przestali korzystać z mediów społecznościowych, które stały się toksyczne.

Fiasko referendum zapowiedziały ostatnie dwa sondaże: 58 proc. pytanych przez „The Australian" było na „nie", a tylko 34 proc. na „tak"; z kolei w sondażu „The Sydney Morning Herald" „nie" wybrało 56, „tak" – tylko 29 proc.

Zwolennicy „tak", którzy liczyli, że powołanie Głosu do Parlamentu stanie się początkiem zadośuczynienia za krzywdy doznane przez Aborygenów i zjednoczenia Australii, obawiają się teraz cofnięcia o dekady procesu rozliczania i zamykania bolesnego rozdziału historii kontynentu.

Pomysł powołania Głosu do Parlamentu znalazł się w deklaracji z 2017 r., tzw. Oświadczenia Uluru Prosto z Serca. Aborygeńska starszyzna zaproponowała w nim kilkuetapową mapę drogową do pojednania. Na początek chcieli powołać ciało doradcze – właśnie Głos. Miał pozwolić Aborygenom na opiniowanie polityki rządu w kwestiach, które ich dotyczą. Rdzenna ludność domagała się w następnych krokach rozpoczęcia procesu pojednania przypominającego ten z Republiki Południowej Afryki – z powołaniem Komisji Prawdy i Pojednania.

Referendum było jedną z głównych obietnic wyborczych kandydata Partii Pracy, dzisiejszego premiera Anthony'ego Albanese.

Na samym dole drabiny społecznej

Tak jak w przypadku Kanady czy USA, także w Australii biali osadnicy, którzy przybyli na kontynent pod koniec XVIII wieku, w tubylcach widzieli dzikusów, którym niosą cywilizację. Dziesiątkowali ich, odbierali ziemię i zarażali chorobami, na które ci nie byli odporni.

Pierwsze Narody zostały zepchnięte na dół drabiny społecznej, gdzie pozostają do dziś, ustanawiając smutne rekordy w kwestii alkoholizmu, samobójstw i udziału w populacji więziennej. O aborygeńskich dzieciach odbieranych rodzicom i wychowywanych w internatach mówi się jako o „skradzionym pokoleniu". Ostatnie internaty dla Aborygenów zamknięto w latach 70. XX wieku.

W 26-milionowej Australii żyje dziś niecały milion Aborygenów. Stanowią 3,8 proc. ludności.

OGŁOSZENIE 34280875

OGŁOSZENIE Nr 26/2023 O PRZETARGU
Burmistrz Miasta i Gminy Pieszyce
zaprasza do publicznego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości położonych na terenie Gminy Pieszyce:

Nieruchomość składająca się z dwóch niezabudowanych działek gruntu, oznaczonych numerami ewidencyjnym **17** i **11/3**, o powierzchni **3.8945 ha** i **5.5599 ha** położona w Pieszycach obręb Górne. KW 00048445/1, KW 00052586/2

Położenie:
Gmina Pieszyce, miasto Pieszyce obręb Górne

Opis:
Działki gruntu niezabudowana, zapisana w ewidencji gruntów jako klasoużytek: RIVb, PsIV, RIVa, ŁIII, PsIII, PsV, PsVI. Dostęp do drogi publicznej przez drogę wewnętrzną, działki porośnięte roślinnością trawiastą, zakrzewieniami i częściowo lasem. Na terenie dz. 11/3 usytuowany jest słup przewodów napowietrznych sieci elektroenergetycznej średniego napięcia z trakcją biegnącą przez środek działki. **Działki rolne**[(1)].

Przeznaczenie w Planie Zagospodarowania Przestrzennego:
RE.7, RE.9 – tereny ekstensywnych użytków rolnych
R.3 – tereny użytków rolnych
R.2 – tereny użytków rolnych
ZL.4 – tereny lasów
Cena wywoławcza: 500.000,-
Wysokość wadium: 50.000,-
Termin i czas przetargu: 10^{00}

[(1)] Działka jest nieruchomością rolną w rozumieniu przepisów ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego (tekst jednolity Dz.U. z 2022, poz. 2569).

Nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń i praw na rzecz osób trzecich.

1. Przetarg odbędzie się w dniu **19 grudnia 2023 r**. o godz. 10^{00} w Urzędzie Miasta i Gminy w Pieszycach, ul. Kościuszki 2, pok. nr 12 (I piętro).
2. Wnoszone wadium przyjmowane będzie w pieniądzu.
3. Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miasta i Gminy w Pieszycach:

Bank Spółdzielczy nr 02 9527 0007 0036 6063 2000 0005
Termin wpłacenia wadium wyznacza się do dnia **12 grudnia 2023 r.**

W tytule przelewu należy podać: „wadium działka nr 17 i nr 11/3 obręb Górne " oraz wskazać wszystkich uczestników przetargu (osoby/podmioty niewskazane w tytule przelewu nie zostaną uznane za uczestnika przetargu, a co za tym idzie nie zostaną dopuszczone do udziału w nim)
Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Pieszycach, pokój nr 12, tel. 074/ 8365 – 268.
Pieszyce, 6 października 2023 r.

OGŁOSZENIE 34280809

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym

toczy się postępowanie z wniosku Waldemara i Beaty Śniechowskich (**sygn. akt I Ns 94/23**)

O STWIERDZENIE NABYCIA W DRODZE ZASIEDZENIA PRZEZ WALDEMARA I BEATĘ ŚNIECHOWSKĄ WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI DZ. NR 125/2 W MIEJSCOWOŚCI WILCZOGÓRA O POW. 0,0100 HA DLA KTÓREJ NIE JEST PROWADZONA KSIĘGA WIECZYSTA ANI ZBIÓR DOKUMENTÓW.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby **w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się w Sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34280960

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 306/20 toczy się postępowanie z wniosku Idea Getin Leasing Spółki Akcyjnej z siedzibą we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Antonim Grund, urodzonym w dniu 18 maja 1944 r. w Siemianowicach Śląskich, a zmarłym w dniu 30 maja 2020 w Siemianowicach Śląskich, ostatnio mającym miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34281015

Zarząd Mienia Komunalnego

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Mienia Komunalnego w Białymstoku przy ul. gen. Józefa Bema 89/1 oraz na stronie internetowej www.zmk.bialystok.pl został wywieszony na okres 21 dni

wykaz nr GU.WD.4520.1.19.2023

nieruchomości gruntowych usytuowanych na Targowisku Miejskim w Białymstoku przeznaczonych do udostępnienia w trybie bezprzetargowym. Powyższy wykaz został także wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Białymstoku, ul. Słonimska 1 oraz na stronie internetowej www.bip.bialystok.pl

OGŁOSZENIE 34280995

Syndyk masy upadłości
Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego
w Oleśnicy S.A. w upadłości
informuje, iż
na podstawie § 3 ust 8 Regulaminu przetargu
PRZEDŁUŻA TERMIN
SKŁADANIA OFERT ORAZ WPŁATY WADIUM
W PRZETARGU
NA SPRZEDAŻ PRZEDSIĘBIORSTWA
Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego
w Oleśnicy S.A. w upadłości
ogłoszonym w dniu 18 lipca 2023 r.
do dnia 15 listopada 2023 r., do godziny 15:00.
Szczegółowe informacje o przetargu
umieszczono na stronie
www.syndyk.info
w zakładce Sprzedaż przedsiębiorstwa
oraz www.ardobiejewska.pl
w zakładce Przedsiębiorstwa, branża kolejowa.

Wrocław, dnia 13 października 2023 r.

www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE 34280533

OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT

DYREKTOR SAMODZIELNEGO PUBLICZNEGO ZAKŁADU OPIEKI ZDROWOTNEJ w ŚWIDNIKU
21-040 ŚWIDNIK ul. B. Leśmiana 4 , Tel.81/7514215, Fax 81/7512749

ZAPRASZA DO KONKURSU OFERT

o udzielenie zamówienia na całodobowe udzielanie świadczeń zdrowotnych w zakresie:
1. **Diagnostyka laboratoryjna, mikrobiologiczna, serologiczna od 01.01.2024 r.,**
2. **Badania histopatologiczne wraz z transportem, od 01.01.2024 r.**

udzielanych dla SP ZOZ w Świdniku z nieokreśloną liczbą uprawnionych do świadczeń zdrowotnych.

Podstawa prawna: Ustawa z dnia 15 kwietnia 2011 r. o działalności leczniczej (t. j .Dz. U. 2023. poz. 991 z późn. zm.) oraz Ustawa z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. 2022 r. poz.2561 t. j. z późn.zm.)

1. Oferty można składać odrębnie dla każdego zakresu świadczeń:
   a/ Diagnostyka laboratoryjna, mikrobiologiczna, serologiczna od 01.01.2024 r.
   lub
   b/ Badania histopatologiczne wraz z transportem, od 01.01.2024 r. albo razem dla dwóch zakresów świadczeń:
   a/ Diagnostyka laboratoryjna, mikrobiologiczna, serologiczna od 01.01.2024 r.
   b/ Badania histopatologiczne wraz z transportem, od 01.01.2024 r.
2. Czas trwania umowy – 3 lata od daty zawarcia umowy:
   a/ Diagnostyka laboratoryjna, mikrobiologiczna, serologiczna – 01.01.2024 r. do 31.12.2026 r.
   lub
   b/ Badania histopatologiczne wraz z transportem – 01.01.2024 r. do 31.12.2026 r.
3. Termin rozpoczęcia udzielania świadczeń zdrowotnych:
   a/ Diagnostyka laboratoryjna, mikrobiologiczna, serologiczna – **01.01.2024 r.**
   b**/** Badania histopatologiczne wraz z transportem – **01.01.2024 r.**
4. Szczegółowe warunki Konkursu Ofert : materiały informacyjne, formularz ofertowy, projekt umowy, zostaną udostępnione Oferentowi od dnia ukazania się ogłoszenia w Dyrekcji SP ZOZ Świdnik, ul. B. Leśmiana 4.
5. Oferty pisemne należy składać lub przesłać w zamkniętych kopertach **od dnia 17.10.2023 r. do dnia 31.10.2023 r.** do godziny **14.00** do sekretariatu Dyrekcji SP ZOZ w Świdniku.
6. **Otwarcie Ofert nastąpi w dniu 02.11.2023 r. o godz. 09.00 w sali konferencyjnej SAMODZIELNEGO PUBLICZNEGO ZAKŁADU OPIEKI ZDROWOTNEJ w ŚWIDNIKU, ul. B. Leśmiana 4.**
7. Niezwłocznie po otwarciu – Oferty rozpatrywane będą przez Komisję Konkursową powołaną Zarządzeniem Dyrektora SP ZOZ w Świdniku.
8. **Miejsce i termin rozstrzygnięcia Konkursu Ofert – siedziba Dyrekcji SP ZOZ w Świdniku ul. B. Leśmiana 4, w dniu 09.11.2023 r. o godz.14.00**
9. Ogłoszenie o rozstrzygnięciu Konkursu zostanie zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Dyrekcji SP ZOZ w Świdniku ul. B. Leśmiana 4 oraz na stronie internetowej SP ZOZ w Świdniku w zakładce „Aktualności", **w dniu 09.11.2023 r., o godz.14.00.**
10. SP ZOZ w Świdniku zastrzega sobie prawo do odwołania Konkursu, przedłużenia terminu składania Ofert, zmiany terminu otwarcia Ofert lub zmiany terminu ogłoszenia rozstrzygnięcia postępowania.
11. Protesty lub odwołania dotyczące Konkursu Ofert Oferent może składać w sekretariacie udzielającego zamówienia SP ZOZ w Świdniku zgodnie z art. 153 i 154 ust.1,2 ustawy z dnia 27.08.2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.
12. Ogłoszenie o Konkursie Ofert zostało również zamieszczone na stronie internetowej SP ZOZ w Świdniku: www.spzozswidnik.pl , w zakładce „Aktualności" w dniu **17.10.2023 r.**

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Radość

Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl

wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Złoty mocniejszy po exit poll

Kurs złotego umacniał się wczoraj w reakcji na wyniki sondażowe wyborów parlamentarnych: dolar, euro i frank szwajcarski poszły w dół nawet o 1,5 proc. Analitycy coraz głośniej mówili, że zdominowana przez nominatów PiS Rada Polityki Pieniężnej wstrzyma cykl obniżek stóp procentowych.

Ireneusz Sudak

FOT. SHUTTERSTOCK

Wczoraj rano przy małej liczbie uczestników rynku kurs dolara tracił 1,3 proc., kurs euro 1,4 proc., a kurs franka szwajcarskiego 1,39 proc. Inwestorzy reagowali na wstępne wyniki wyborów parlamentarnych w Polsce.

Pokazywały one zwycięstwo PiS, ale prawdopodobnie zdobyło on zbyt mało głosów, by móc utworzyć samodzielne rządy, a zawiązanie z koalicji będzie bardzo trudne. W nocy nie opublikowano jednak wyników late poll, czyli sondażowych uzupełnianych tymi z komisji wyborczych. W ciągu najbliższych tygodni lub miesięcy najpewniej rząd sformułuje Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Lewica.

Dolar tracił nawet 1,5 proc.

Inwestorzy reagowali na wyniki wyborów (trzeba brać pod uwagę, że są to reakcje nerwowe i krótkotrwałe), ale złoty umacniał się już od tygodnia. Przed weekendem kurs euro wynosił 4,53 zł, dolara 4,31 zł, a franka szwajcarskiego 4,78 zł. To o kilkanaście groszy więcej niż we wrześniu, gdy złoty notował potężne osłabienie po zaskakującej w swojej skali obniżce stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej aż o 0,75 pkt proc., do 6 proc.

Wczoraj było to 4,46 zł za euro, 4,24 zł za dolara i 4,7 zł za franka szwajcarskiego. Euro i frank były już blisko poziomów z początku września.

Umocnienie złotego trwało od tygodnia poprzedzającego wybory. Zdaniem niektórych analityków na rynku interweniował NBP (choć w niedużej skali, nie w takiej, która mogłaby odwrócić trend), a zdaniem innych umocnienie miało związek ze zbliżającymi się wyborami: inwestorzy spodziewali się, że PiS nie będzie w stanie po wyborach utworzyć rządu, co sprzyjało umocnieniu się złotego.

Zachodnie media („The Financial Times") opisywały „byłego, prounijnego premiera Donalda Tuska", BBC pisało o „przegranej prawicowego ugrupowania, które nie będzie w stanie utworzyć rządu", a Bloomberg o końcu rządów PiS i o tym, że władzę zdobędą ugrupowania prounijne.

RPP podniesie stopy?

Na rynku krąży hipoteza mówiąca, że umocnienie złotego ma związek z tym, że zdominowana przez nominatów PiS Rada Polityki Pieniężnej, żeby utrudnić rządzenie i popsuć nastroje społeczne, zdecyduje się zatrzymać cykl obniżek stóp procentowych, a być może nawet je podnieść. Inflacja w Polsce ciągle jest znacznie powyżej celu, który wynosi 2,4 proc. plus/minus 1 pkt proc. Inflacja we wrześniu wyniosła 8,2 proc.

Rada Polityki Pieniężnej składa się z 10 członków i prezesa NBP Adama Glapińskiego. Spośród tych osób tylko trzy zostały wybrane przez opozycję. Pozostali to nominaci Sejmu zdominowanego przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę.

Decydująca o dalszych decyzjach RPP ma być przygotowana przez ekonomistów NBP projekcja inflacji, czyli analityczne opracowanie, które będzie prognozować przyszłą inflację w Polsce. Poznamy ją w listopadzie i od jej wyników będą zależeć dalsze decyzje RPP.

Nie można też wykluczyć, że ruch złotego jest tylko pochodną tego, co się dzieje na światowych rynkach. Ostatnie tygodnie to odreagowanie inwestorów: spadek rentowności amerykańskich obligacji, osłabienie się kursu dolara do euro, dzięki czemu zyskiwał złoty.

> *Nie można wykluczyć, że ruch złotego jest tylko pochodną tego, co się dzieje na światowych rynkach*

Złoty może się osłabiać w reakcji na eskalację wojny na Bliskim Wschodzie i groźby Iranu wobec Izraela. Teheran ostrzega, że atak Izraela na Strefę Gazy może doprowadzić do wybuchu regionalnego konfliktu zbrojnego. ●

Po wyborach kto po Obajtku w Orlenie?

Rządy Daniela Obajtka w Orlenie mogą się skończyć jeszcze w tym roku. Z dnia na dzień może go odwołać minister nadzorujący koncern.

Po niedzielnych wyborach do Sejmu jest pewne, że chociaż PiS zebrał najwięcej głosów, to jednak nie wystarczy ich do samodzielnego sprawowania rządów. Te z pewnością przejdą w ręce koalicji opozycyjnych partii, które będą miały łącznie mocną większość sejmową.

Zmiana rządów oznacza wielkie kadrowe trzęsienie ziemi w spółkach skarbu państwa. W pierwszej kolejności zapewne w Orlenie, którego powiększanie było jednym z najważniejszych zajęć rządu premiera Mateusza Morawieckiego przez ostatnie cztery lata.

Koncern ten odgrywał też kluczową rolę na finiszu kampanii wyborczej, prowadząc wtedy szaloną politykę gwałtownego obniżania hurtowych i detalicznych cen paliw w Polsce w sytuacji wzrostu cen ropy naftowej na świecie i osłabienia złotego od początku września. Ta wyprzedaż doprowadziła do kryzysu. Od końca września zaczęło brakować paliw na stacjach Orlenu, co koncern kazał swoim stacjom benzynowym ukrywać pod pretekstem „awarii dystrybutorów". Doszło do tego, że Orlen zmienił MON w swoją firmę przewozową – paliwo dowozić musiały wojskowe cysterny.

Kryzys paliwowy mógł odebrać PiS głosy, pokazując Polakom skutki polityki koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka – „człowieka misji" prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

Daniel Obajtek może wziąć za to odpowiedzialność i podać się do dymisji – z własnej inicjatywy lub wskutek sugestii ze szczytów PiS. Jeśli tego nie uczyni, to po sformowaniu rządu przez zwycięską koalicję partii opozycyjnych z pewnością zostanie odwołany.

• **Daniel Obajtek**

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Nie będzie z tym problemu. Do zarządu Orlenu obecnej kadencji, która kończy się w 2026 r., Daniel Obajtek został powołany jako przedstawiciel ministra aktywów państwowych Jacka Sasina na podstawie specjalnych uprawnień, jakie w Orlenie ma minister wykonujący prawa z państwowych akcji w tej spółce. Może on w każdej chwili odwołać lub wymienić jednego członka zarządu Orlenu. A to znaczy, że Daniel Obajtek może się z dnia na dzień pożegnać z władzą w Orlenie.

Kiedy nadejdzie ów dzień? Analitycy sugerują, że prezydent Andrzej Duda nie będzie się spieszyć ze zwołaniem pierwszych obrad Sejmu nowej kadencji i powołaniem rządu zwycięskiej koalicji opozycji. I przewidują, że taki nowy rząd może powstać dopiero pod koniec roku.

W takiej sytuacji Daniel Obajtek może pozostać prezesem Orlenu co najmniej do Bożego Narodzenia, a w razie perturbacji przy powołaniu nowego rządu – do początku przyszłego roku.

Wymiana pozostałych członków zarządu Orlenu należy do kompetencji rady nadzorczej zdominowanej przez przedstawicieli skarbu państwa. Nie wiadomo przy tym, czy nowa koalicja rządowa przywróci konkursy na członków zarządu Orlenu, z których ostatnio rząd premiera Mateusza Morawieckiego zrezygnował.

Nie wiadomo, czy zmiana zarządu Orlenu pociągnie za sobą także zmiany w planach koncernu. Przedstawiciele opozycji najczęściej zapowiadali rozliczenia, najgłośniej za rozbiory Lotosu, pomijając przy tym likwidację PGNiG. ●

Andrzej Kublik

eprasa.pl 37ddc2bbc2

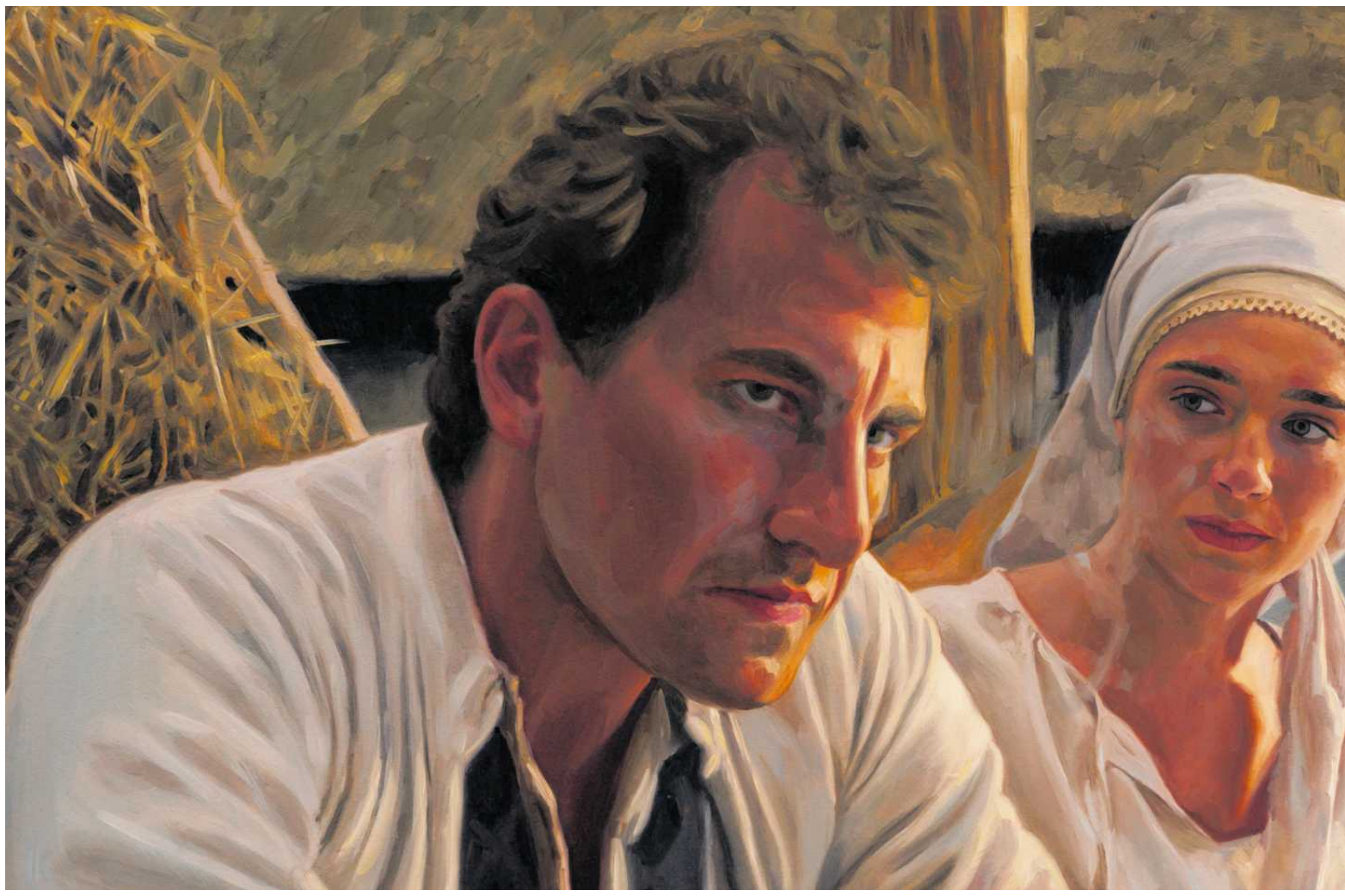

„Chłopi” w kinach

ANTEK JAK MALOW

– Nie wychowałem się na wsi, tylko w małej miejscowości, ale widzę, że te mechanizmy wykluczania, wskazywania inności ciągle istnieją.

• **Antek i Hanka, czyli Robert Gulaczyk i Sonia Mietielica**
FOT. NEXT FILM

ROZMOWA Z
ROBERTEM GULACZYKIEM
aktorem, Antkiem w „Chłopach”

MAJA STANISZEWSKA: Nastała chyba nowa chłopomania – w kinach „Chłopi”, wyróżnieni nagrodą specjalną na festiwalu w Gdyni, gdzie Złote Lwy zdobył „Kos”, film o chłopie pańszczyźnianym i Tadeuszu Kościuszce, a nagrodę za najlepszy debiut i Złoty Pazur otrzymała produkcja „Tyle co nic” opowiadająca historię współczesnego rolnika. Do tego jeszcze nowy „Znachor”, którego akcja rozgrywa się na przedwojennej wsi...
ROBERT GULACZYK: Ten trend się pojawił chwilę wcześniej w literaturze. Ukazało się kilka ważnych książek, choćby ostatnio „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” Joanny Kuciel-Frydryszak. Myślę, że to poszukiwanie tej części naszej historii, która niekoniecznie jest opowiedziana przez najsilniejszych. Więc to dobrze, bo to dużo rzeczy odkłamuje, ale nasz film akurat nie z chłopomaństwa się wziął *(śmiech)*. Nie było takiego klucza, przynajmniej ja nie przypominam sobie, żeby w rozmowach z Dorotą [DK Welchman dawniej znana jako Dorota Kobiela, współreżyserka i współscenarzystka „Chłopów” z mężem Hugh Welchmanem] on się kiedykolwiek pojawił. Najważniejsza była dla nas historia – Reymont świetną książkę napisał – która może być nawet bardziej aktualna współcześnie, jeśli się ją odpowiednio zaakcentuje.

Reymont napisał świetną, ale bardzo grubą książkę. Nie było szansy, by zekranizować ją w całości, zresztą dlatego w 1972 roku Jan Rybkowski nakręcił aż 13-odcinkowy serial. Jaki jest klucz do waszych filmowych „Chłopów”?
– Jagna. Jej punkt widzenia, jej wrażliwość. Kluczem były sceny, które niosą historię Jagny i opowiadają ją w trochę inny sposób niż do tej pory, niż serial Rybkowskiego. Dorota zresztą ładnie o tym mówi, że chciała zrobić film nie tyle o kobiecie, ile o wykluczeniu, o inności. Jagna jest tą inną w Lipcach, nie pasuje i przez to kończy, jak kończy – wieś się jej pozbywa.

Mnie zależało, żeby Antek, bez którego nie da się opowiedzieć tej historii, przez to kobiece spojrzenie nie został pokazany jednostronnie. Miałem potrzebę od początku go obronić, chociaż i tak wychodzi, że to kawał skurczybyka. Nie da się temu zaprzeczyć, ale zależało mi na tym, żeby uzasadnić jego dylematy.

Nie jest łatwo być synem starego Boryny.
– Nie jest. Relacja ojciec – syn i w książce, i w naszym filmie wybrzmiewa i też jest ważna, też niesie ze sobą pokłady emocji. Zarówno po stronie ojców, jak i po stronie synów, którzy się z tymi ojcami mierzą. Ojciec był dla Antka punktem, którego przekroczyć nie mógł. Dopiero gdy Boryna zmarł, Antek poszedł naprzód.

Antek jest ambitny. Chce dużo, a niewiele może przez to, że ciągle ojciec jest najważniejszym gospodarzem we wsi i wcale nie zamierza z tej pozycji zrezygnować. Ale czy on się nadaje na gospodarza?
– To zależy, kto czyta. Moim zdaniem tak. Ma wszystkie potrzebne cechy do zarządzania, tylko targają nim emocje. Pytanie, czy na końcu tej historii podejmuje dobrą decyzję. I tym razem moim zdaniem nie, moim zdaniem tchórzy. Tchórzy przed zostawieniem tego, co jest bezpieczne, dla tego, co jest miłością, wolnością. Choć w jego czasach pewnie inaczej bym to oceniał, bo przecież ma żonę, dzieci, obowiązki. Żyje w pewnej konkretnej moralności. Dzisiaj można to rozwiązać, dzisiaj mnóstwo ludzi się rozstaje, w tamtej rzeczywistości nie było to możliwe.

No właśnie, żonaty mężczyzna z dziećmi wdaje się w romans z młodą sąsiadką, która zostaje jego macochą. Czy on naprawdę się zakochał, czy tylko pożądał?
– Mogę mówić tylko za siebie, ale jeżeli on nie kochał Jagny, to nie ma w ogóle tej historii. Kiedy czytałem Reymonta, było dla mnie tak silne i oczywiste, że Antka i Jagnę porwało ogromne uczucie, które zdarza się raz w życiu.

Ale w końcu on tę miłość zostawia, nie sprzeciwia się wiosce, która Jagnę wywozi na gnoju. Mówi...
– ...w gromadzie żyję i z gromadą trzymam.

Dla mnie stchórzył, ale to nie znaczy, że uczucie zniknęło. Moim zdaniem Antek jest takim samym niewolnikiem tej społeczności, jak Jagna. Zresztą nie tylko oni. Wszyscy są niewolnikami zależności, przyzwyczajeń, sposobu życia, jaki jest akceptowany przez ludzi dookoła.

Może i chciałby z Jagną wyjechać gdzieś, nawet poza Polskę. To był czas, kiedy chłopi wyjeżdżali choćby do Stanów Zjednoczonych, i zresztą Reymont miał pomysł na kontynuację książki właśnie o nich. Antek jednak został przy tym, co bliskie, bezpieczne, ale za cenę dostosowania się.

Na pierwszy rzut oka „Chłopi” to historia romansu, ale im dłużej patrzymy, tym wyraźniej widać, że to też historia o patriarchacie, o tym, jak bohaterowie nawzajem pilnują, żeby każdy znał swoje miejsce. Także kobiety inne kobiety, zwłaszcza Jagnę.
– Ale też każda z nich próbuje w tej sytuacji rozepchać się trochę. Choćby Dominikowa, matka Jagny, która była znachorką, a przez to cieszyła się szacunkiem społeczności i mogła sobie na więcej pozwolić. Wójtowa i organiścina też jakoś próbowały pracować na siebie, co miało taki skutek uboczny, że gdy ktoś się wyłamywał, to one musiały pierwsze wskazać palcem tę osobę. Jagna była łatwym celem. Oskarżono ją, że targa się z Antkiem, a nikt nie miał do Antka pretensji, że targa się z Jagną. No poza jego żoną Hanką, dla której to był oczywisty ból.

„Chłopi” zostali polskim kandydatem do Oscara, będą mieli dystrybucję w USA i wielu innych krajach na świecie. Byłeś już z filmem za oceanem, na festiwalu w Toronto, gdzie miał światową premierę. Jak tam reagowała publiczność?
– Bardzo dobrze. Na początku ostrożnie do tego podszedłem, bo mieliśmy sporo publiczności polonijnej, a wiadomo, że ona jest specyficzna, ma w sobie jakiś rodzaj tęsknoty za polskością Oni byli w zachwycie, pierwsi się na nas rzucili. Ale to, co się działo później na spotkaniach, gdzie na przykład ludzie pytali, czy film będzie pokazywany w Indiach, bo dla nich to jest bardzo ważna i aktualna historia – tam handlowanie przyszłością młodych kobiet jest na porządku dziennym, tam to wciąż jest podstawowy problem, ten patriarchat, który daje mężczyznom prawo do decydowania o ich córkach, ale też o ich żonach. Myślę, że nawet się nie spodziewamy czasem, skąd zainteresowanie filmem może przyjść.

Miałem potrzebę od początku obronić Antka, chociaż i tak wychodzi, że to kawał skurczybyka. Nie da się temu zaprzeczyć, ale zależało mi na tym, żeby uzasadnić jego dylematy

Grająca Jagnę Kamila Urzędowska mówiła w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów Extra”, że wychowała się na wsi i że nadal mechanizmy odrzucania osób, które nie wpisują się w schemat grupy, są podobne. Ty coś wiesz o polskiej wsi?
– Nie wychowałem się, jak Kamila, na wsi, gdzie było 300 mieszkańców, tylko w małej, 18-tysięcznej miejscowości, ale te mechanizmy są mi jak najbardziej znane.

Miałem ostatnio taki przykład, który mnie zmroził, bo myślałem, że pewne rzeczy mamy już za sobą, ale... Niedawno zmarł mój tata, na pogrzebie wygłosiłem mowę, którą chciałem się z nim pożegnać. Potem dotarły do mnie słowa, że wszystko fajnie, ale dlaczego nie podziękowałem ojcu za to, że mnie ochrzcił? Tymczasem od prawie 20 lat głośno mówię, że jestem ateistą. Nikogo nie piętnuję za to, że jest wierzący, szanuję religię, szanuję pra-

1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2

ANY

wo do niej, ale też wymagam, co oczywiście nie jest łatwe, to proces, szacunku do mojego podejścia. Dla mnie to było mocne doświadczenie, te słowa, chociaż od lat mieszkam poza tą miejscowością. Mechanizmy wykluczania, wskazywania inności ciągle są, istnieją i ciągle pracują.

Co sprawiło, że zostałeś ateistą?
– Jako młody chłopak byłem ministrantem, później przez chwilę lektorem, czytałem Pismo Święte podczas mszy. To było krótko przed szkołą teatralną. A potem tak się życie ułożyło, myślę, że przez ludzi, których spotykałem na swojej drodze, że zauważyłem, że religia... Może to strasznie zabrzmi, ale nie jest mi do niczego potrzebna. W tym sensie, że odbiera mi siłę, odbiera mi sprawczość. Często jest tak, że modlitwy czy jakieś intencje kierowane do Boga to są prośby. A można je kierować do siebie, do swojej sprawczości. Oczywiście, każdy ma inną wrażliwość, to jest moje spojrzenie.

Jak się znalazłeś w szkole teatralnej?
– Jako chłopak z małej miejscowości nie brałem w ogóle pod uwagę tego, że mogę zostać aktorem. Lubiłem bardzo i nieźle mi szły recytacje, pojechałem na kilka konkursów recytatorskich. Natomiast do liceum chodziłem już w Pile, 20 kilometrów od Trzcianki, w której się urodziłem. Recytacja i konkursy recytatorskie nadal mi towarzyszyły, aż w końcu polonistka wysłała mnie do Eweliny Wyrzykowskiej, która w domu kultury prowadziła Teatr Wirtualny, żebym zobaczył, czy to może coś dla mnie. No i jak poszedłem, to już stamtąd nie wyszedłem.

Co ciekawe, z Teatru Wirtualnego wywodzi się też Artur Paczesny, który dostał w Gdyni nagrodę za główną rolę męską w filmie „Tyle co nic". Tam się poznaliśmy ponad 20 lat temu, a potem wylądowaliśmy na jednych studiach, Artur był rok wyżej ode mnie. Strasznie ucieszyłem się z nagrody dla niego.

Ewelina zaraziła nas teatrem, aktorstwem, sceną. Zawdzięczamy to jej mrówczej pracy w niedużej – Piła ma jakieś 80 tysięcy mieszkańców – miejscowości, w której nie ma teatru instytucjonalnego. Co jest moim zdaniem skandalem, bo jest to rejon, gdzie w każdą stronę do najbliższego teatru jest około 100 kilometrów. Tego teatru brakuje, porównywalne miasta jak Gniezno czy Legnica swoje mają. Postanowiłem zdawać na studia aktorskie i dostałem się na wydział lalkarski we Wrocławiu.

Zaraz po szkole dostałeś etat w teatrze?
– Zrobiłem zastępstwo w teatrze w Zielonej Górze, po którym dyrektor zaproponował mi etat. Choć chciałem pracować w Legnicy. Jeszcze w czasach Teatru Wirtualnego obserwowałem, co oni w tej Legnicy wyprawiają, i bardzo mi się to podobało. Ewelina robiła z nami bardzo społeczny teatr. Ze spektaklem „Rycerz smętnego oblicza" na podstawie „Don Kichota" jeździliśmy na przykład po wsiach ze scenografią spakowaną na mały wózeczek, graliśmy na polach o zachodzie słońca. Docieraliśmy na miejsce, rozstawialiśmy wszystko, co nam było potrzebne, po czym udawaliśmy się w wędrówkę po wsi od domu do domu, zapraszając ludzi. Przychodziły głównie kobiety, co nie jest jakoś dla mnie zadziwiające, dużo starszych kobiet i dzieci. Czasem graliśmy dla ośmiu osób. Jacek Głomb w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy robił teatr oparty na podobnej idei, chciał docierać z nim do zwykłych ludzi. Ale kiedy po szkole przyszło do wysyłania CV, nie wysłałem swojego do Legnicy. Okazało się, że to był błąd. Ale po trzech latach tam trafiłem i zostałem na 12 bardzo istotnych lat.

Widziałam na Instagramie twoje pożegnanie z tym teatrem, niezwykle czułe.
– To jest miejsce, które robi bardzo dobrą robotę. Jest związane z konkretnym miastem, ale też tworzy spektakle, które jeżdżą po świecie. I ma prawdziwy zespół. Ludzi, którzy znają się, czują się wzajemnie na scenie. Bardzo się cieszę, że miałem okazję być w takim miejscu, które jest tak bardzo „w istocie" teatru. Bardzo dużo mi dało, bardzo dużo.

Gdy kilka lat temu zdarzyła mi się przygoda z Vincentem van Goghiem, którego zagrałem w poprzednim filmie Welchmanów „Twój Vincent", parę osób mnie pytało, czy nie chciałem wykorzystać szansy, która się wtedy pojawiła, żeby mocniej zafunkcjonować na rynku serialowo-filmowym. Wtedy nie byłem na to gotowy, zupełnie nie czułem potrzeby odejścia z tego teatru. Przeciwnie – czułem się jego integralną częścią. Szczerze mówiąc, jeszcze się z tego nie wyleczyłem, na szczęście mogę wracać, bo spektakle, w których grałem, pojawiają się w repertuarze.

Odszedłeś z Teatru Modrzejewskiej dwa lata temu, przeprowadziłeś się do Warszawy.
– Ta decyzja przyszła do mnie po zakończeniu zdjęć do „Chłopów". Dostałem na tyle dużo pozytywnego feedbacku od ludzi, których poznałem na planie, i od aktorów, którzy od lat funkcjonują w warszawskim świecie filmowym, że stwierdziłem, że to chyba jest ten moment.

Przerażające, że jesteśmy w takim punkcie, w którym jako grupa zawodowa boimy się mówić o swoich potrzebach. Choć jako aktorki i aktorzy jesteśmy chyba najbardziej zindywidualizowaną grupą pracowniczą

Grasz drugą główną rolę w filmie, w którym zostałeś zamalowany – wszystkie sceny aktorskie zostały później pieczołowicie namalowane przez malarzy, tak powstała malarska animacja.
– Nie mam takiego poczucia. W „Twoim Vincencie" sekwencje ze mną były czarno-białe, bardziej wyraziste w sensie gry aktorskiej niż te kolorowe, w których styl malarski Vincenta – te grube pociągnięcia pędzla, grube warstwy farby – powodował migotliwość obrazu i w opinii wielu osób częściowo zasłaniał aktorów. Zresztą pamiętam moją pierwszą reakcję na propozycję – skoro to film animowany, malowany, to po co im aktor? Ale gdy zobaczyłem pierwsze fragmenty, byłem zaskoczony, jak dużo gry aktorskiej przechodzi. Nie mam więc poczucia, że coś mi zostało zabrane. W „Chłopach" zresztą styl jest z malarstwa dużo bardziej realistycznego.

Do „Twojego Vincenta" trafiłeś, bo jesteś podobny do van Gogha?
– Dorota tak twierdzi, a ja się ciągle z tym kłócę. Zresztą kiedyś w Musée d'Orsay w Paryżu stałem przed „niebieskim" autoportretem van Gogha, który był główną referencją do filmu, a za mną dwójka ludzi właśnie o „Twoim Vincencie" rozmawiała. Nie poznali mnie, a ja nie miałem potrzeby się demaskować. To był czas dla mnie, chciałem pobyć sam z tym malarstwem i z emocjami, które we mnie wywołuje.

A jak cię przyjęła Warszawa?
– Nie mam płynności w pracy – i to jest coś, co mi najbardziej spędza sen z powiek, ale ten zawód nie jest łatwy pod tym względem.

Myślę, że bardzo wielu aktorów i aktorek ma ten problem, nawet ci, którzy mają już jakąś rozpoznawalność. Działam w Związku Zawodowym Aktorów Polskich – i to jest jeden z tematów, które często pojawiają się w naszych rozmowach. Założyłem firmę, ale zbliżam się do etapu, kiedy minie sześć miesięcy zniżek, i nie wiem, co będzie dalej. Czy będę mieć na tyle płynność finansową, żeby tę firmę utrzymywać? Bez wsparcia państwa wielu artystów ciągle jest na lodzie i zostanie na lodzie. Strach myśleć, jak będą wyglądały ich przyszłe emerytury.

Część polityków, ale i część publiczności powie, że jest trzeci filar, można było odkładać, tylko się tego nie robiło.
– Zapewne są osoby, które mogą sobie na to pozwolić, ale wchodzimy w temat widzenia artysty w społeczeństwie, nie tylko przez polityków: oni sobie tam chodzą po tych czerwonych dywanach, uśmiechają się w telewizji, o co im chodzi? Tyle że to dotyczy bardzo małego procentu aktorów czy artystów w ogóle. Reszta mierzy się z brakiem zatrudnienia, z tym zatrudnieniem niejednostajnym, z nierównościami płacowymi, nawet z wykorzystywaniem ekonomicznym. Do tego dochodzi brak ubezpieczenia zdrowotnego, urlopu macierzyńskiego.

To są często takie tragedie ludzkie, że nie sądziłem, że to powiem kiedykolwiek, bo będąc w teatrze, też nie czułem się jakoś szczególnie dobrze opłacany, ale myślę, że w tym momencie teatry są ostoją spokoju zawodowego.

Trwający wciąż strajk aktorów w Hollywood może nieco to publiczności wyjaśnił? Tak, gwiazdy zarabiają miliony, ale aż 87 procent ze 160 tysięcy wykonawców zrzeszonych w związku SAG-AFTRA nie zarabia tyle, by dostać ubezpieczenie zdrowotne przez ten związek wynegocjowane.
– Praca aktora to nie zawsze jest praca na scenie czy przed kamerą. Mnóstwo aktorów pracuje jako lektorzy, prowadzi warsztaty, gale, imprezy. Szukają swoich ścieżek i pieniędzy na utrzymanie. Ale podejrzewam, że gdyby aktorzy mieli mówić sami za siebie, toby powiedzieli, że chcieliby występować tylko w teatrze i przed kamerą. To się jednak zdarza nielicznym.

Według raportu „Policzone i policzeni! Artyści i artystki w Polsce" przygotowanego pod kierunkiem profesor Doroty Ilczuk dla Ministerstwa Kultury czynnych zawodowo aktorek i aktorów jest 5,5-6 tysięcy. Raport powstał na potrzeby ustawy o artystach zawodowych, która została zatwierdzona przez właściwie wszystkie środowiska twórcze. Ale utknęła w konsultacjach międzyresortowych. Podobno nie ma na nią zgody w Ministerstwie Finansów. Co jest też o tyle dziwne, że ona jest właściwie samofinansująca się.

Co to znaczy?
– To znaczy, że obciążenie dla budżetu, które jest przewidziane w związku z tą ustawą, byłoby pokrywane z opłaty reprograficznej. Tylko trzeba do rozporządzenia o niej, które ma chyba już 19 lat i wymienia kserokopiarki, kasety magnetofonowe czy odtwarzacze wideo, dopisać nowe sprzęty, m.in. smartfony i tablety, z których dzisiaj wszyscy korzystamy. I pojawił się opór. Głównie producentów tych sprzętów, a to bardzo silne lobby.

Co ciebie przywiodło do związku?
– Chęć działania na pewno, ale też irytacja. Kiedy w Legnicy po raz kolejny nie mogliśmy czegoś przewalczyć w regulaminie pracy czy w regulaminie wynagradzania, to się wkurzyłem i te związki założyłem, namówiłem wszystkie koleżanki, kolegów, żeby to wreszcie zmienić. Na tej fali wybrali mnie na przewodniczącego i zacząłem działać. To jest niełatwa robota, przede wszystkim ta w zarządzie głównym, do którego zostałem wybrany dwa i pół roku temu, robota, za którą nie pobieramy wynagrodzenia, a tych maili z bieżącymi sprawami, prośbami o interwencje, o konsultacje, opinie, o pisma przychodzi do nas często dziesiątki dziennie.

Nie boisz się, że potencjalni pracodawcy mogą patrzeć krzywo na to, że jesteś związkowcem?
– Bardzo często przechodzi mi to przez myśl. I nie ukrywam, że przewija się też w momentach, kiedy próbuję ludzi zachęcać do przystąpienia do związku. Zdarza się, że ktoś mówi, że agentka czy agent mi powiedzieli, że producenci krzywo na to patrzą. Ale to mnie tym bardziej utwierdza, że trzeba o tym głośno mówić. Nie zamierzam się ukrywać, co więcej – chcę działać. Przerażające, że jesteśmy w takim punkcie, w którym jako grupa zawodowa boimy się mówić o swoich potrzebach. Choć jako aktorki i aktorzy jesteśmy chyba najbardziej zindywidualizowaną grupą pracowniczą. Każdy pracuje na swój wizerunek. Rywalizacja pomiędzy nami jest ogromna, ale tak naprawdę rzeczy, na które się wkurzamy w codzienności naszej, które nas bolą, są te same. Możemy to zmienić, ale musimy przestać się bać i zjednoczyć się we wspólnej walce. ●

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

NA KWAŚNE JABŁKO

Rządowa agencja obsadzona przez wpływowych polityków PiS doprowadziła do upadku największą grupę sadowniczą na Lubelszczyźnie.

JACEK BRZUSZKIEWICZ

Rafał Szmit ma 40 lat, Paweł Grzeszczak – 46 lat, a Sławomir Ziętek – 53 lata. Każdy z nich prowadzi blisko 10-hektarowe gospodarstwa sadownicze w powiecie opolskim na Lubelszczyźnie. Obok Grójca na Mazowszu to największe zagłębie jabłkowe w kraju; Polska – razem z Chinami, Turcją i USA – jest czołowym producentem jabłek na świecie.

Ze Szmitem i Grzeszczakiem rozmawiam w restauracji, która powstała w miejscu zlikwidowanej przed 20 laty opolskiej cukrowni. Ziętek nie mógł przyjechać, zbiera jabłka.

– Dwadzieścia, trzydzieści lat temu sprzedawaliśmy indywidualnie. Obowiązywała stara zasada: nigdy nie możesz wrócić do domu z jabłkiem na ciężarówce. Bo obciach. Można sobie tylko wyobrazić, za ile sprzedawano wtedy jabłka, skoro zdarzało się, że na jednym targowisku w danym miasteczku parkowały trzy ciężarówki pełne lobo, jonagoldów czy idaredów, championów – opowiada Rafał Szmit.

Taki biznes się średnio opłacał. Dlatego polscy sadownicy wzorem rolników ze starej UE zaczęli łączyć się i tworzyć grupy producenckie, którym łatwiej było znaleźć dużych odbiorców, wynegocjować lepszą cenę czy taniej kupić środki ochrony roślin.

– W 2011 r. nasza grupa zrzeszająca kilkudziesięciu sadowników otrzymała intratne zlecenie. Ogólnopolska sieć marketów była zainteresowana kupnem dużej partii jabłek odmiany jonagold. Sieciówka postawiła jednak twarde warunki: każde jabłko musi mieć co najmniej 7,5 cm średnicy. Koniec, kropka, ani milimetra mniej. Owszem, mieliśmy wielki magazyn pełen jabłek, ale nie wiedzieliśmy, jak je wyselekcjonować. To wtedy zapadła decyzja: rzucamy się na głęboką wodę i budujemy sortownię – pamięta Paweł Grzeszczak.

Centrum logistyczne grupy producenckiej Fruvitaland z halą o powierzchni ponad 8 tys. m kw. otwarto dwa lata później w Piotrawinie pod Opolem Lubelskim. Specjalny system komputerowy myje, waży, mierzy wszystkie owoce, a potem je dokładnie selekcjonuje według rozmiaru, kształtu, a nawet koloru, zgodnie z zapotrzebowaniem klienta. Wszystko dlatego, że dana sieć sklepów chciała dla przykładu 10 tirów danego gatunku jabłek o średnicy 6,5 cm, a inna 25 ton o średnicy 7,5 cm.

Z czasem grupa Fruvitaland zaczęła tłoczyć z jabłek soki, produkować pulpy owocowe, kupować maliny, porzeczki, agrest i sprzedawać mrożonki. Każdego roku zwiększała obroty o 15 proc. Wyprzedziła w sprzedaży mrożonych malin wielki Hortex. I zaczęła sprzedawać produkty pod własną marką Fruvitaland Owoce z Lubelszczyzny.

– Stworzyliśmy coś na kształt niezatapialnej hybrydy. Jeśli w danym roku cena jabłek czy malin była niska, nie szaleliśmy ze sprzedażą na siłę, tylko produkowaliśmy soki i koncentrat. Tak samo z mrożonkami, które mogły poczekać na lepsze ceny – Rafał Szmit pokazuje kolorowe reklamówki grupy Fruvitaland, które do dziś można znaleźć w sieci.

I dodaje: – Grupa producencka z własnym zapleczem gwarantowała sadownikom stabilne, satysfakcjonujące ceny. W odróżnieniu np. od przetwórni znajdujących się w rękach wielkich holdingów. Te ustalały niskie ceny na owoce. I koniec, nie było żadnej dyskusji.

Pod koniec 2015 r. do grupy producenckiej Fruvitaland należało już ponad 130 sadowników z Lubelszczyzny. Spółka sprzedawała wtedy 20 tys. ton owoców rocznie, miała 25 mln zł rocznych obrotów i zatrudniała ponad 100 osób. Sprzedawali w marketach sieci Carrefour, Auchan, Eurocasch czy Leclerc.

Szmit z Grzeszczakiem: – Usiedliśmy, popatrzyliśmy wtedy na ten nasz Fruvitaland i pomyśleliśmy: mamy taką pozycję, że chyba nic nam nie potrafi zaszkodzić.

NOWA WŁADZA

Centrum logistyczne z sortownią kosztowało w sumie 73 mln zł (razem z kosztami bankowymi). Połowa tej kwoty to były środki Unii Europejskiej, reszta – oszczędności i kredyt w banku. Zgodnie z procedurami unijne wsparcie przekazywała grupie rządowa Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W przypadku Fruvitalandu – w dziewięciu półrocznych transzach, ostatnia wynosiła ok. 4,5 mln zł. Agencja przy okazji każdej z transz miała sześć miesięcy na weryfikację i sprawdzenie dokumentów inwestycji.

Jednak pod koniec 2015 r. wybory w kraju wygrał PiS, a chwilę potem prezesem ARiMR został Daniel Obajtek (stamtąd w marcu 2017 r. odszedł do grupy Energa, a w lutym 2018 r. do PNK Orlen). Z kolei szefem lubelskiego oddziału Agencji został w 2016 r. inny polityk PiS – Krzysztof Gałaszkiewicz, który kandydował do Sejmu w niedzielnych wyborach.

Przedostatnia, ósma transza unijnego wsparcia trafiła na konto Fruvitalandu zgodnie z umowami w kwietniu 2016 r. Kolejna, już ostatnia, miała się znaleźć na koncie pół roku później, w październiku.

– Jak zwykle jeszcze w kwietniu złożyliśmy pełną dokumentację dotyczącą inwestycji i wydatków, ale pieniądze w październiku 2016 r. do nas nie trafiły – opowiada Rafał Szmit.

Na stole lądują kolejne opasłe segregatory z dokumentami.

Szmit: – Mijały miesiące i nic. Tymczasem 4,5 mln zł to dla Fruvitalandu były ogromne środki. Płatności za dostarczone owoce dla sadowników, stałe zobowiązania, rachunki za media. Co miesiąc gimnastykowaliśmy się, jak wszystko poukładać. Pytaliśmy się urzędników w ARiMR, czy coś się zmieniło, czy czegoś nie dopełniliśmy. Nic się nie zmieniło, władza się zmieniła, słyszeliśmy w odpowiedzi. Najgorszy był brak decyzji. Gdyby była negatywna, moglibyśmy się od niej odwołać do sądu, ale nie mieliśmy od czego, bo decyzji wciąż nie było.

Początkowo Szmit z Grzeszczakiem tłumaczyli sobie, że opóźnienie pewnie wynikało z braku pieniędzy w budżecie państwa spowodowanego startem programu 500 plus wiosną 2016 r. Jednak pieniądze na konto Fruvitalandu nie trafiły także na początku 2017 r.

Szmit: – Wtedy dostaliśmy pierwszą zwrotkę z ARiMR, że budynek sortowni został oddany

do użytkowania za późno. Zarzut zupełnie absurdalny. Tak jakby ktoś wmawiał komuś o północy, że jest dzień. Przedstawiliśmy dokumenty i uznano naszą rację. Jako że pieniędzy wciąż nie było, w czerwcu pojechaliśmy zdesperowani do centrali Agencji. Daniel Obajtek nas nie przyjął. Spotkaliśmy się z wiceprezesem od grup producenckich Arkadiuszem Szymoniukiem. Tam przy świadkach dostaliśmy zapewnienie, że wszystko jest okej, a wypłata pieniędzy to kwestia maksimum kilku tygodni. Będzie dobrze, pomyśleliśmy.

PRYWATNY MAIL

Arkadiusz Szymoniuk to także wpływowy polityk PiS. Pochodzi z Wisznic na północy Lubelszczyzny. W latach 2006-08 kierował lubelskim oddziałem ARiMR i Agencją Rynku Rolnictwa w Lublinie. Po ponownym objęciu władzy przez PiS wrócił do lubelskiego oddziału terenowego ARR, a w grudniu 2016 r. prezes ARiMR Daniel Obajtek mianował go swoim zastępcą. Szymoniuk nadzorował tam m.in. działalność grup producenckich.

W 2016 r., po wygranych przez PiS wyborach, agenci CBŚ weszli do urzędów marszałkowskich i zaczęli tropić rzekome miliardowe nieprawidłowości przy powoływaniu i finansowaniu grup producenckich. Urzędy marszałkowskie współpracowały z ARiMR. Akcję grzały TVP Info i prawicowe media. Sprawy badała prokuratura, ale niczego się nie doszukała i śledztwa zostały po kolei umorzone.

W tym czasie – mimo zapewnień Szymoniuka, że wszystko jest w porządku – kolejni biegli z nadania ARiMR prześwietlali inwestycje grupy Fruvitaland. I niczego poważnego nie wykrywali.

Aż sprawa trafiła do biegłego (nie sądowego), tzw. kosztorysanta, Zdzisława Tkaczuka. To dobry znajomy Szymoniuka. Obaj pochodzą z Wisznic.

W grudniu 2017 r. Tkaczuk wysłał Szymoniukowi na prywatną skrzynkę maila, gdzie opisywał wyniki kontroli w grupie Fruvitaland.

„Zazwyczaj w kosztorysach powykonawczych wszystkie składniki cenotwórcze są zawyżane w stosunku do średnich rynkowych. Tutaj [Fruvitaland] nastąpił ewenement, wskaźnik sumy wszystkich wskaźników cenotwórczych nie przekracza średniej (...). Temat moich wątpliwości to, czy nie podważy ktoś takiego podejścia do weryfikacji kosztorysu jakie ja zastosowałem, argument będzie pt. – przyjęte stawki przez Grupę [Fruvitaland] nie zawyżają kosztorysu w stosunku do stawek średnich (...). Może być to pretekstem w sądzie do podważe-

eprasa.pl 37ddc2bbc2

• **Rafał Szmit (z lewej) i Paweł Grzeszczak**
FOT. JACEK BRZUSZKIEWICZ / WYBORCZA.PL

nia weryfikacji kosztorysu. Jeżeli możesz rozwiać moje wątpliwości, to będę spał spokojnie" – napisał Tkaczuk do Szymoniuka.

Co ciekawe, Tkaczuk zatytułował maila do Szymoniuka słowami: „Jak kupić »popielniczkę«", co w więziennym slangu oznacza podporządkowanie kogoś, kto znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

– Ten mail wpadł nam w ręce pod koniec września tego roku przy okazji sprawy innej grupy producenckiej kontra ARiMR. I dał dowód na to, że byliśmy szykowani do przejęcia. Używając wulgarnych słów, panowie zastanawiali się, jak kupić wydymanego. Za złotówkę – mówi wprost Rafał Szmit.

Po tym mailu Tkaczuk stworzył nową opinię, według której właściciele grupy Fruvitaland mieli zawyżyć kosztorys o 662 tys. zł.

Szymoniuk zawiadomił prokuraturę, ale śledczy nie dopatrzyli się nieprawidłowości i po roku postępowanie umorzyli. ARiMR nie dawała za wygraną i odwołała się od tej decyzji, ale sąd przyznał jednoznacznie rację prokuraturze i w czerwcu 2019 r. sprawa została prawomocnie umorzona.

UPADŁOŚĆ

Kiedy toczyło się śledztwo, Szmit z Grzeszczakiem i Ziętkiem walczyli o uratowanie Fruvitalandu. Bez pieniędzy z ARiMR nie mieli środków na spłatę kolejnych rat kredytu, więc ich domy i gospodarstwa objęto poręczeniem (obowiązuje ono do dziś, po 5,5 mln zł na trzy gospodarstwa).

– Nie mieliśmy pieniędzy, więc w części zalegaliśmy rolnikom za dostarczone owoce. Chodzi o mniej więcej 11 mln zł. W połowie 2019 r. zdesperowani pojechaliśmy do centrali Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, oferując zbycie udziałów i miejsca w zarządzie w zamian za uratowanie Fruvitalandu. KOWR w tym okresie ratował inne firmy, więc pomoc wydawała się oczywista. Otrzymaliśmy, przy świadkach, zapewnienie o jej uruchomieniu, ale potem ludzie z KOWR przestali od nas odbierać telefony – na stole w restauracji lądują kolejne dokumenty i ich kserokopie.

Efekt był taki, że w 2020 r. grupa Fruvitaland ogłosiła upadłość i wszedł do niej syndyk.

Rafał Szmit: – Syndyk zaczął sprzedawać nas za półdarmo. Na przykład nowy wózek widłowy wart 40 tys. euro wycenił na 30 tys. zł. Majątek wart 45 mln zł oszacował na 25 mln zł. Odwoływaliśmy się od jego decyzji i sami szukaliśmy kupców, ale za rynkowe ceny. Tak jak w przypadku kilkudziesięciu ton koncentratu z czarnej porzeczki, na którego sprzedaż osobiście znalazłem klienta.

Z punktu widzenia formalnego ARiMR zajmuje się sprawą dotacji już siódmy rok (przez rok była zawieszona, potem ruszyła na nowo).

– W czerwcu 2019 r., tuż po prawomocnym umorzeniu sprawy prokuratorskiej dotyczącej rzekomego zawyżonego kosztorysu [sprawa 662 tys. zł], dziwnym trafem zaczęły zjeżdżać do nas ekipy telewizyjne. Dziennikarze mieli tezę, że to przez nas rolnicy nie dostali pieniędzy. O ile ekipa Polsatu poznała naszą wersję i zrobiła materiał obiektywny, o tyle TVP waliła w członków zarządu Fruvitalandu na oślep – pamiętają Szmit z Grzeszczakiem.

I dalej: – Zrobili z nas złodziei, malwersantów, którzy okradli rolników. Tak wszystkich dookoła nakręcili przeciwko nam, że baliśmy się z dzieciakami wychodzić na ulicę. To był koszmar.

I dodają, że dopiero po czasie prawda zaczęła wychodzić na jaw, że ich grupa producencka i plantatorzy są ofiarami ARiMR.

Jesienią 2019 r., trzy miesiące od prawomocnego umorzenia śledztwa, sprawą Fruvitalandu ponownie zajęła się prokuratura. Tym razem Prokuratura Regionalna w Lublinie, którą kieruje Jerzy Ziarkiewicz. To zaufany ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Jego prokuratura ściga od 2021 r. mecenasa Romana Giertycha, zarzucając mu nieprawidłowości finansowe sprzed kilkunastu lat, i chce go zatrzymać, choć zgody na to nie wyrażają sądy.

Sprawą rzekomych nieprawidłowości we Fruvitalandzie – tym razem w kwestii związanej z poświadczeniem nieprawdy przez prezesów dotyczącej wylewania ostatniej warstwy podłóg w sortowni jabłek, co skutkowało opóźnieniem inwestycji – zajęła się Prokuratura Okręgowa w Siedlcach (podległa Ziarkiewiczowi). Na tej podstawie ARiMR natychmiast ponownie wstrzymał bieg sprawy o wypłatę 4,5 mln zł. Ta decyzja ostatecznie doprowadziła do opisywanej upadłości Fruvitalandu – w maju 2020 r.

PREZES ODCHODZI

Jest luty 2021 r. Syndyk znajdującej się w stanie upadłości grupy Fruvitaland przygotowuje kolejne wyceny majątku (m.in. działek i budynków), a prezesi znów podnoszą, że ich wartość jest znacznie wyższa.

O godz. 6 rano do domów Szmita, Grzeszczaka i Ziętka dobijają się uzbrojeni po zęby policjanci ze specgrupy do zwalczania przestępczości gospodarczej. Przeszukania, kajdanki, areszty, przesłuchania.

– Wrzucili mnie do radiowozu skutego kajdankami, jak wieprzka. Na oczach przerażonej rodziny, sąsiadów, jak ostatniego kryminalistę – pamięta Rafał Szmit.

Szmit w 2018 r. miał wypadek samochodowy. Jadąc do firmy, stracił przytomność. Jego auto rozbiło się na barierach energochłonnych. Nic się nikomu nie stało. Ale kiedy trafił do szpitala, podczas badań okazało się, że ma w głowie czterocentymetrowego guza. Dokładna diagnoza? Glejak, złośliwy guz mózgu. Po skomplikowanej operacji na nowo przez kilka miesięcy musiał się uczyć praktycznie wszystkiego. Nie został aresztowany, tak jak było w przypadku Grzeszczaka. Trafił do więzienia na kilka tygodni, ale został zwolniony decyzją sądu.

– Podczas pierwszego przesłuchania dostaliśmy od prokuratora jasną ofertę. Przyznajecie się do poświadczenia nieprawdy w dokumentach [sprawa podłóg], jeszcze tego samego dnia wychodzicie na wolność, a w sądzie dostajecie maks kilka tysięcy złotych grzywny. Wyśmialiśmy prokuratora, a sprawa jest dziś w sądzie – opowiadają Szmit z Grzeszczakiem.

Grupy producenckiej Fruvitaland dziś już nie ma. Jest winna plantatorom z odsetkami ok. 11 mln zł, a kwestia wypłaty ostatniej transzy dofinansowania przez ARiMR jest zawieszona do zakończenia sprawy w sądzie.

Arkadiusz Szymoniuk w 2021 r. z niewyjaśnionych powodów odszedł z ARiMR. Został członkiem rady nadzorczej w elektrociepłowni Zielona Góra, która należy do spółki skarbu państwa – PGE.

Syndyk wynajął centrum logistyczne Fruvitalandu w Piotrawinie spółce z Siedlec, jednej z największej w kraju przetwórni owoców. W tym roku zajmowała się m.in. rządowym skupem malin, bo jej cena z powodu niekontrolowanego wpływu tego owocu na polski rynek z Ukrainy spadła w skupie rok do roku ponad czterokrotnie. Nowoczesna sortownia jabłek stoi bezużytecznie.

Arkadiusz Szymoniuk potwierdza, że Zdzisław Tkaczuk jest jego starym kolegą mieszkającym w tej samej wsi, ale zaprzecza, jakoby nakłaniał go do przygotowania sfałszowanego kosztorysu.

– Co miało oznaczać słowo „popielniczka"? – pytam w mailu Szymoniuka.

– Popielniczkę – ucina jednym słowem.

O sprawę maila zapytaliśmy też Tkaczuka. Tłumaczył się bez ładu i składu przez ponad kwadrans. Potem nalegał, by z tekstu wykreślić jego nazwisko. Na koniec rozmowy nie zgodził się, by opublikować treść jego wyjaśnień.

Na nasze pytania dotyczące Fruvitalandu nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi z ARiMR. ●

Płatności za owoce dla sadowników, stałe zobowiązania, rachunki... Co miesiąc gimnastykowaliśmy się, jak to poukładać. Pytaliśmy ARiMR, czy coś się zmieniło. Nic się nie zmieniło, władza się zmieniła – słyszeliśmy

eprasa.pl 37ddc2bbc2

Eliminacje Euro 2024

Reprezentacja Polski sięgnęła dna

Remisując 1:1 z Mołdawią na Stadionie Narodowym, piłkarska reprezentacja Polski skazała się już niemal na pewno na baraże o Euro 2024.

Wotowski

Kiedy 20 czerwca drużyna Fernando Santosa poległa w Kiszyniowie ze 171. zespołem rankingu FIFA, powstało kilka teorii wyjaśniających to niespodziewane zjawisko. Najpopularniejsza z nich głosiła, że polscy piłkarze, którzy do przerwy prowadzili z Mołdawią 2:0, poczuli się nagle zmęczeni długim sezonem ligowym w swoich wielkich klubach i mentalnie udali się na przedwczesne wakacje. A więc zlekceważyli jedną z najsłabszych drużyn Europy.

Winny był rzecz jasna portugalski selekcjoner, który wprowadził do polskiej piłki smutek i zniechęcenie wypisane na jego zmęczonym obliczu. Kolejnym winnym był kapitan, 35-letni Robert Lewandowski – coraz bardziej wyobcowany w grupie młodszych piłkarzy, już bez autorytetu i siły sprawczej jak w poprzednich latach. A gdy na dodatek we wrześniu udzielił głośnego wywiadu przed pojedynkami z Wyspami Owczymi i Albanią, w którym twierdził m.in., że młodzi zawodnicy nie biorą odpowiedzialności za wyniki kadry, żądano, by za karę co najmniej odebrać mu kapitańską opaskę.

Minęły cztery miesiące od klęski w Kiszyniowie, uznanej za największą kompromitację w historii reprezentacji Polski. Zmienił się selekcjoner, zmęczonego Santosa zastąpił pełen werwy rodak Michał Probierz, zaprzyjaźniony z samym prezesem PZPN Cezarym Kuleszą. W debiucie przełamał fatum, został pierwszym selekcjonerem w XXI wieku, który zaczął pracę od wygranej. Polska pokonała na wyjeździe Wyspy Owcze 2:0, a ponieważ Czesi polegli w Tiranie z Albanią 0:3, drużyna Probierza odzyskała kontrolę nad swoim losem w eliminacjach Euro 2024.

Przed rewanżem z Mołdawią na Stadionie Narodowym dowiedziałem się w studiu TVP, że po odejściu Santosa i zatrudnieniu Probierza polscy piłkarze, podzieleni wcześniej na grupy i grupki, stali się znowu jedną, wielką, szczęśliwą rodziną. Probierz sięgnął po debiutantów, w środku obrony brawurowo postawił na 21-letniego obrońcę trzecioligowego włoskiego SPAL Patryka Pedę. Wygrana z Wyspami Owczymi przywróciła polski futbol do równowagi, na właściwe tory. Odtąd gracze Barcelony, Juventusu, Napoli, Arsenalu, Aston Villi, Lens czy PAOK-u Saloniki mieli rozpocząć marsz ku europejskiej czołówce.

• **W grupie E eliminacji Euro Polska jest na trzecim miejscu za Albanią i Czechami, o jeden punkt przed Mołdawią, z którą w niedzielę zremisowała** FOT. BEATA ZAWADZKA/EAST NEWS

Jednym z grzechów głównych polskiej piłki jest pycha, która nie pozwala realnie spojrzeć na jej stan i potencjał. Wciąż jest on zakłamywany w celach komercyjnych lub propagandowych

Nie wiem, czy istnieje na świecie kraj, w którym wyciągnięto by bardziej entuzjastyczne wnioski po zwycięstwie nad półamatorami, którzy piłkę nożną uprawiają na pół etatu, zarabiając w salonach samochodowych, na budowach, w biurach i restauracjach. My z triumfu nad Wyspami Owczymi wycisnęliśmy, co tylko się dało. Pech chciał, że zaledwie trzy dni później trzeba było zweryfikować optymizm w rewanżowym meczu z Mołdawią. Powiew entuzjazmu z Wysp Owczych przywiał piłkarzy Probierza do ich twierdzy, na Stadion Narodowy w Warszawie, na dodatek pałających żądzą rewanżu na wciąż jednej z najsłabszych drużyn na kontynencie.

Rewanż udowodnił, że to, co się stało w Kiszyniowie 20 czerwca, nie było przypadkiem. W dwumeczu ze 171. drużyną światowego rankingu polscy piłkarze wyszarpali punkt. Być może to jest prawda o ich faktycznym potencjale, a nie wysysane z palca historie o wielkich klubach, które biją się o nich? Owszem, kilku gra w czołowych drużynach Europy, ale dla drużyny narodowej nie wynika z tego nic lub wynika bardzo niewiele. „Polska piłka nożna jest słaba" – z tym zdaniem nikt nie chce się pogodzić, więc przy byle okazji zaklinamy rzeczywistość. Nie zatrudniamy też trenerskich gwiazd – osławiony wyjściem z grupy na mundialu w Katarze trener Czesław Michniewicz został niedawno wylany z pracy z jednej z najsłabszych drużyn Arabii Saudyjskiej, bezrobotny po wylaniu z włoskiej Salernitany jest też Paulo Sousa.

W grupie E eliminacji Euro 2024 Polska jest na trzecim miejscu, za Albanią i Czechami, o jeden punkt przed Mołdawią. 17 listopada drużyna Probierza zagra z Czechami na Stadionie Narodowym. Nawet jeśli wygra, wyprzedzi rywala o dwa punkty. Trzy dni później Czesi podejmą Mołdawię i zwycięstwo zapewni im drugą pozycję w eliminacjach. Dla Polski będzie to oznaczało tyle, że o Euro 2024 powalczy w dwustopniowych barażach – dzięki temu, że jest w dywizji A Ligi Narodów.

Nie będą one łatwe: już w półfinale zespół Michała Probierza może trafić na Holandię (dziś trzecia w eliminacyjnej grupie B), a w finale na Chorwację (trzecia w grupie D). Oczywiście Holandia i Chorwacja wciąż będą walczyły o bezpośredni awans. Jeśli im się uda, przeciwnicy Polski będą teoretycznie słabsi, ale żaden pokroju Mołdawii. Całkiem realny jest więc scenariusz, w którym naszej kadry nie będzie wśród 24 finalistów turnieju w Niemczech. A przecież w kwalifikacjach startują tylko 53 drużyny i wszyscy, którzy odpadną, będą – i słusznie – uznawani za słabeuszy. I pomyśleć, że Robert Lewandowski czy Wojciech Szczęsny zamierzają się pożegnać z drużyną narodową właśnie na Euro 2024...

Jednym z grzechów głównych polskiej piłki jest pycha, która nie pozwala realnie spojrzeć na jej stan i potencjał. Wciąż jest on zakłamywany w celach komercyjnych lub propagandowych. I tak ten interes się kręci ku uciesze PZPN, Stadion Narodowy zapełnia się ludźmi śniącymi o tym, że Polak potrafi. Tymczasem od sześciu lat kadra gra coraz gorzej: albo brzydko i archaicznie, ale w miarę efektywnie jak w Katarze, albo chaotycznie i nieskutecznie jak w minioną niedzielę. ●

Dariusz Wołowski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34271359

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o pomoc finansową

dla podopiecznego Fryderyka Toczko, który od urodzenia choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce pod postacią niedowładu połowicznego prawostronnego.Ponadto ma wadę rozwojową kości przedramienia i nadgarstka obustronnie. Jego prawa noga jest krótsza od lewej o 1.5 cm. Aby wyrównać nogi Fryderyk musi nosić wkładkę robioną specjalnie dla niego, niestety taka wkładka nie jest refundowana przez NFZ. Skoki wzrostu pogorszyły stan chłopca, powróciły, przykurcze, napięcia, bóle nogi i ręki, dlatego

Fryderyk musi zwiększyć ilość godzin rehabilitacji aby uniknąć kolejnej operacji. Jednak koszty rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny, dlatego bardzo prosimy Państwa o każdą najdrobniejszą wpłatę która przyczyni się do poprawy stanu zdrowia chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Tytułem: Toczko Fryderyk (21332) darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl 37ddc2bbc2